



Jak co roku, w drugą niedzielę września, ponad 400-tysięczna rzesza pracowników Polskich Kolei Państwowych i zakładow kolejowego zapleczu technicznego obchodzi swoje święto — „Dzień Kolejarza”.

Fot. W. Druszczyk

## W NUMERZE

**Jerzy Dzieciolowski — SZANSA DLA WSI — POLIETYLENOWA SIEĆ WODOCIĄGOWA — str. 1**

W połowie sierpnia w Mińsku Mazowieckim odbył się pokaz budowy sieci wodociągowej z rur polietylenowych. Szanse jakie stwarza dla zaopatrzenia wsi w wodę wykorzystanie przewodów z tworzyw sztucznych obrazuje fakt, że brygada licząca 30 ludzi może ułożyć taki wodociąg w jednej wsi w ciągu tygodnia, gdy tymczasem 400 m odcinek z rur żeliwnych układa się przez 3 miesiące. Doświadczenia z Mińska Mazowieckiego wymagają kontynuowania. Niezbędne jest do tego stworzenie przyznanej jednej brygadzie robotniczej wyposażonej w odpowiedni sprzęt. Kto kupi propozycję inż. L. Jankowskiego, który wraz z zespołem jest autorem pomysłu?

**Bronisław Fick — WOLNA TRYBUNA — BEZPOŚREDNIE CZY POŚREDNIE PLANOWANIE — str. 3**

Stosowana obecnie metoda kształtowania zatrudnienia i funduszu płac jest tym elementem działalności przedsiębiorstw, który wzbudza najwięcej kontrowersji. Jedni uważają, że system dyktando i limitowania funduszu płac stanowi niezbędny warunek równowagi ekonomicznej, inni są zdania, że system ten krępuje inicjatywę ekonomiczną przedsiębiorstw.

Jak jest w rzeczywistości? — stawia sobie pytanie autor. Czy działający obecnie system limitowania funduszu płac jest skuteczny i niezbędny? A jeśli rzeczywiście blokuje inicjatywę przedsiębiorstw, to czym go można zastąpić?

**Zbigniew Wyczęsany — TRZEBA LÓWĆ WIĘCEJ — str. 4**

Pewne zahamowanie sprzedaży ryb morskich jakie obserwujemy w tym roku na krajowym rynku jest zdaniem Z. Wyczęsane spowodowane

m. in. przez samą gospodarkę rybną. Jeśli spożyłoby ryb morskich na równo, to nie wystarczy, że będzie rozwijać się sama flota łowcza. Budować musimy także chłodnię, fabryki konserw, rozwijać transport chłodniczy i dbać o wyposażenie w odpowiednie urządzenia zwyczajne sklepy. W konkluzji autor stwierdza, że potencjalne możliwości spożycia ryb są daleko wyższe niż wynikałyby to z szacunków dokonanych przez resort handlu wewnętrznego.

**Włodzimierz Wówek — NA DOLNYM ŚLASKU — REGIONALNE DYLEMATY — str. 7**

Zdaniem działaczy Dolnego Śląska, łunujące programy rozwoju tego województwa, nie doprowadzają do optymalnego wykorzystania potencjału produkcyjnego, a przede wszystkim nie rozwiązuje problemów nadwyżek siły roboczej. W tej sytuacji, pisze W. Wówek, alternatywne plany dolnośląskich działaczy, przewidujące zwiększenie produkcji w warunkach pełniejszego wykorzystania potencjału ludzkiego, zasługują na dogłębną analizę i szybkie decyzje.

# ŻYCIE gospodarcze

## TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

### 12 WRZEŚNIA 1971 r. NR 37 (1043)

„Partia liczy na owoce dyskusji przedzjazdowej. Jest pragnieniem wszystkich uczestników, aby niczego z tej dyskusji nie przeoczyć. Rozpatrzone zostaną starannie każda sugestia, każdy zgłoszony projekt i wszystko, co okaże się realne i trafniejsze od zamierzeń dotychczasowych, włączone zostanie do programu działania Partii. Jest to przecież wspólny program Partii i Narodu, który powinien się opierać na wspólnym przeświadczeniu o jego słuszności i który później wspólnym wysiłkiem i wspólną wytrwałą pracą wszystkich obywateli będzie realizowany”.

# DEBATA OTWARTA

TEN końcowy akord Wytycznych na VI Zjazd Partii wyraża najpełniej ich najistotniejszy, a zarazem najbardziej ogólny sens: przekonanie o dojrzałości, zdolnościach i wielkich możliwościach tworzących naszego społeczeństwa. Z tego przekonania wywodzi się otwarty charakter Wytycznych, odwołanie się do tego, co stanowi naszą najcenniejszą, a zarazem największą rezerwę rozwoju społeczno-gospodarczego — do ludzkiej myśli i inicjatywy, do dyskusji nastawionej na przekształcanie się w sprawne działanie.

Wszelka dyskusja o rozwoju ma swoją stronę społeczną i techniczną. Strona społeczna — to przede wszystkim rozstrząsanie spraw związanych z wyznaczaniem celów, rozwoju, strona techniczna — to określanie środków i sposobów realizacji przyjętych celów. Warunkiem rzeczywistego udziału całego społeczeństwa w programowaniu rozwoju jest dyskusowanie i celów, i środków ich realizacji. Cechą Wytycznych na VI Zjazd, po raz pierwszy tak wyeksponowana, jest właśnie poddanie pod dyskusję celów rozwoju społeczno-gospodarczego. Bezpośrednie wchodzenie społeczeństwa w dyskusję przedzjazdową w sferę decyzji, stanowi ważki krok w rozwoju demokracji socjalistycznej w naszym kraju.

Najbardziej ogólny cel rozwoju społeczno-gospodarczego i w latach najbliższych, i w całej dekadzie lat siedemdziesiątych został określony w Wytycznych jednoznacznie zgodnie z powszechnie manifestowanym odczuciem społecznym. Jest nim stały wzrost spożycia i systematyczna poprawa bytów, socjalnych i kulturalnych warunków życia społeczeństwa.

Postawienie w centrum celów polityki gospodarczej potrzeb ludzkich, rozwoju osobowości człowieka, wynika nie tylko z konieczności odrobienia zaległości i zaniedbań. Chodzi tu o sprawę znacznie głębszą — o kon-

ceptę, która konsekwentnie wyciąga wnioski ze stwierdzenia, że to, co jest celem rozwoju, stanowi równocześnie podstawowy czynnik motoryczny tego rozwoju.

NEGATYWNE strony rozwoju społeczno-gospodarczego minionego 5-lecia, sprowadzają się w znacznej mierze do osłabienia zależności między rozwojem gospodarczym a warunkami życia ludności i do ściśle z tym związanej niskiej efektywności gospodarowania. Błędy i braki poprzedniej polityki ekonomicznej, powodujące zjawisko niegospodarności, próbowano kompensować ograniczeniem konsumpcji. Rodziło to pesymizm, poczucie braku perspektywy oraz niewiarę w skuteczność produkcyjnego wysiłku, a tym samym czyniło niezrozumiałym hasło intensyfikacji gospodarowania.

Powstała sytuacja zamkniętego koła: nikła poprawa warunków życiowych społeczeństwa tłumaczono małą efektywnością naszej ekonomiki, z kolei niedostateczny wzrost stopy życiowej nie stwarzał impulsu do podnoszenia tej efektywności. W gospodarce narosły liczne dysproporcje, którym ani skutecznie i w potęg nie przeciwdziałano, ani nawet ich źródeł nie przeanalizowano dostatecznie głęboko. Tędy, rodzaju dysproporcje prowadziły do zachwiania ogólnej równowagi w gospodarce. Na rynku wewnętrznym, mimo hamowania tempa wzrostu średnich płac, powstawały zakłócenia w dostawach towarów. Brak równowagi rynkowej próbowano rozwiązywać przez zmiany cen, w tym podwyżki cen żywnościowych, co obciążało budżety rodzinne i hamowało wzrost płac realnych.

Powolne tempo wzrostu płac realnych, a w niektórych grupach pracowników wręcz spadek płac, osłabiali zainteresowanie wzrostem wydajności, pracy. Brak było, sił napędowych dla rozwoju inicjatywy i ak-

tywności społeczeństwa. W ten sposób przejawiała się m. in. sprzeczność pomiędzy rozwojem sił wytwórczych i stosunkami produkcji.

GENERALNYM założeniem nowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego kraju jest wzrost efektywności naszej ekonomiki i uchwycenie gospodarki nie kosztom stopy życiowej, lecz wraz z poprawą warunków życia ludności. Można więc powiedzieć, że poprawa warunków bytowych ludzi pracy, która stanowiła poprzednio brakującą ogniwo polityki rozwoju gospodarczego — określona została jako zasadniczy cel i podstawowa dźwignia tego rozwoju, nie tylko w najbliższym 5-leciu, ale i na dalszą perspektywę.

Przyjęcie zasady coraz lepszego zaspokajania potrzeb społecznych jako priorytetowego zadania polityki gospodarczej nie zamyka dyskusji wokół celów rozwojowych, lecz odwrotnie, tym silniejszą czyni potrzebę jej rozwijania.

Po pierwsze, nie wszystkie nawet z pilnych potrzeb społecznych można zaspokoić w ujęciu kilku lat, nie mówiąc już o tym, że z roku na rok ujawniać się będą lawinowo potrzeby nowe, narastające wraz z rozwojem gospodarczym i postępem technicznym, wychodzące przede wszystkim od młodego pokolenia.

Po drugie, różne grupy i warstwy ludności charakteryzują się różnymi potrzebami, różnym stopniem zapotrzebowania na te same towary i usługi, wyznaczonym zarówno przez warunki zewnętrzne (np. zapotrzebowanie kaloryczne, określone przez intensywność pracy, poziom dochodów), jak i subiektywne (tradycja, zwyczaje regionalne, wpływ

DOKONCZENIE NA STR. 2

JERZY DZIECIOŁOWSKI

POLIETYLENOWA SIEĆ WODOCIĄGOWA

# SZANSA DLA WSI

ZACZNIJMY od stwierdzenia, że rzecz nie jest nie znana w świecie. Rury z tworzyw sztucznych o różnych średnicach, nawet ochożających do jednego metra, wykorzystywane są np. w NRP do budowy, zaopatrzenia w wodę, podziemnych.

Układanie przewodów rurociągowych z tworzyw sztucznych tym się różni od tradycyjnych sposobów ich budowania, że organizacja robót jest połączona, a same czynności w dużym stopniu zmechanizowane. W Mińsku Mazowieckim wyglądało to następująco:

Koparka wykonywała wykop (z woskopresizowaniem o głębokości do 1,5 m i szerokości 40 cm. Do tego na pracy koparki, maszyny wiodącej na terenie budowy, dostosowane zostało tempo wykonywania pozostałych robót, takich jak rozbiórka nawierzchni drogi, montaż rurociągu, sprawdzanie jego szczelności i wykorzystanie na ostateczne układanie przewodu w ziemi, pomiaru geodezyjne i zasypanie wykopu. Nawinął się behem zwoi rur o długości 400 m rozciągnięty został wzdłuż wykopu, a następnie położył w wąskich śluzach na odcinku 100 m.

Montaż i próby szczelności rurociągu przeprowadzone zostały na powierzchni ziemi, dzięki czemu uniknięto szalowania wykopu. (W warunkach wypadkach, kiedy monterzy będą musieli zejść na dno wykopu, przewiduje się ich ochronę przez stosowanie oszalowań przenośnych tzw. klatkowych). Podjąć do tego można, że operowanie rurą z tworzyw sztucznych, wazując znikomo małą w porównaniu z żeliwną ciężar abestowo-cementową, nie przedstawia większych trudności.

## NIECO RACHUNKÓW

Kilometr sieci wodociągowej z rur żeliwnych lub abestowo-cementowych kosztuje średnio 350 tys. zł. Koszt budowy sieci wodociągowej tej samej długości z rur polietylenowych przy ich aktualnej cenie, nie powinien — jak się wstępnie szacuje — przekroczyć 300 tys. zł (wliczając w to średni miesięczny zarobek pracownika brygady montującej w wysokości 5 tys. zł).

W tym miejscu konieczne jest jednak zastrzeżenie, że dokonane obliczenie kosztów wymaga znacznych uzupełnień. Nie ulega wątpliwości, że wielokrotnie szybsze tempo robót przy układaniu sieci wodociągowej z rur polietylenowych da poważne oszczędności na funduszu płac pracowników. Ewidencja oszczędności przyniesie także może zredukowanie niemal do zera stosowania materiałów szalunkowych (drewno, blachy profilowe), których koszt przy robótach prowadzonych w sposób tradycyjny, wynosi ok. 100 tys. zł za kilometr sieci wodociągowej. Droższe są natomiast rury z tworzyw, wyższe będą koszty zakupu maszyn, bo potrzeba ich więcej, wyższe w związku z tym odpisy amortyzacyjny. Więcej też trzeba będzie pieniędzy na paliwo. Wszystko to wymaga dokładnego poliężenia. Fakt, że innym krajom opłaca się stosowanie rur z tworzyw sztucznych do budowy sieci wodociągowej, stanowić powinien dodatkową zachętę. Tym bardziej, że są jeszcze inne argumenty (poza oszczędnościami czasu, robocizny, deficytowych materiałów szalunkowych), przemawiające na rzecz rozwijania prób podjętych w Mińsku Mazowieckim.

## INNE ARGUMENTY

Przed wszystkim ważne jest to, że wytwarzamy w kraju maszynę i sprzęt budowlany niezbędny do prac przy układaniu sieci wodociągowej z rur polietylenowych, jak również wytwarzamy same rury. Zakłady chemiczne „Garnit” w Jasle, które są ich producentem, pracowały dotychczas, jeśli chodzi o ten asortyment produkcyjny, głównie na potrzeby budujących się kopalni górnictwa zaległa między innymi. Po zakończeniu prac oddzielających w kopalniach miedzi, zapotrzebowanie na rury polietylenowe gwałtownie się skurczyło i aktualnie fabryka w Jasle przerabia na rury ok. 300 ton surowca, chociaż zainstalowane maszyny pozwalają przetwarzać blisko 10-krotnie większą ilość tworzywa. W dodatku nawet na te ograniczone produkcje fabryka nie ma zbytu.

Sytuacja producenta jest tym trudniejsza, że surowiec na rury jest importowany. Oczywiście, jest to

również niewatpliwy mankament i dla sprawy budowy sieci wodociągowej z rur polietylenowych, o tyle jednak tylko, że zakupiona została już instalacja (japońska) dla „Pleśki”. Która zdolna będzie wytworzyć 30 tys. ton surowca mocącego znaleźć zastosowanie również do produkcji rur dla sieci wodociągowej.

## PROPOZYCJE INŻYNIERA JANKOWSKIEGO

Metoda szybkiego układania wodociągów z tworzyw sztucznych opracowana została w Instytucie Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa przez zespół pod kierownictwem inż. LECHA JANKOWSKIEGO. Inżynier Jankowski został też kierownikiem doświadczalnej budowy sieci wodociągowej w Mińsku Mazowieckim. Wydaje się więc godne uwagi zapoznanie się z tym, co ma on do zaproponowania, aby sprawę nadacie praktyczny kształt.

„Pragnęłbym, pisze w liście do redakcji inż. Lech Jankowski, aby publikacja w „Życiu Gospodarczym” przyczyniła się do przekonania zarówno opinii publicznej, jak i kompetentnych w tej sprawie władz, o potrzebie utworzenia na razie przynajmniej jednej w kraju wyspecjalizowanej i gospodarczo samodzielnej brygady, wyposażonej w kompletnie nowe urządzenia, która by nie tylko stosowała materiały, w praktyce nową technologię budowy wiejskich sieci wodociągowych, ale również aby miała możliwości stałego rozwijania, udoskonalania i ulepszenia tej metody, a także by używała prototypów maszyn, sprzętu i narzędzi. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby brygada taka dysponowała odpowiednią bazą materiałowo-sprzętową oraz zapleczem warsztatowym i projektowo-konstrukcyjnym oraz, aby w jej skład weszli fachowcy młodzi, złośliwi i pełni zapału. Musie, że sprawa ta zainteresuje się przede wszystkim młodzież wiejską i do brzo by było, aby objęła patronat nad całym przedsięwzięciem, gdyż dla niej głównie chcemy budować na wsi wodociągi i nowoczesną infrastrukturę.”

„Wymagania” inż. Jankowskiego nie są, jak z tego wynika, zbyt wygórowane. Nie można też powiedzieć, żeby były to namowy do podejmowania ryzyka gospodarczego, ponad nasze możliwości.

## KTO TO KUPI?

Tytuł prawny do decydowania o sprawach zaopatrzenia wsi w wodę posiada MINISTERSTWO ROLNICTWA. Resort ten dysponuje także środkami, na ten cel. Przewiduje się jednak, że po cząwszy od 1972 roku resortem wiodącym, jeśli

DOKONCZENIE NA STR. 6



Inż. Lech Jankowski autor pierwszej w kraju próby wykorzystania przewodów z tworzyw sztucznych do budowy wodociągów na wsi. Fot. CAZ



# BEZPOŚREDNIE CZY POŚREDNIE PLANOWANIE PŁAC

W całokształcie mechanizmów ekonomicznych, regulujących działalność przedsiębiorstw, metoda kształtowania zatrudnienia i funduszu płac wzbudza najwięcej kontrowersji. Z jednej strony uważa się, że stosowany obecnie system dyrektywności i limitowania funduszu

płac stanowi niezbędny warunek równowagi ekonomicznej, w związku z czym należy dążyć do jego doskonalenia i wzmocnienia, z drugiej zaś podnosi się, że system ten kępuje i blokuje inicjatywę ekonomiczną przedsiębiorstw. Przyszła reforma systemu funkcyj-

nowania gospodarki musi rozwiązać ten problem. Jak jest więc w rzeczywistości? Czy działający obecnie system limitowania funduszu płac jest skuteczny i niezbędny? A jeżeli rzeczywiście blokuje inicjatywę przedsiębiorstw, to czym go można zastąpić?

Kształtowanie funduszu płac przedsiębiorstw następuje w trakcie dwóch odrębnych procesów: budowy planu i realizacji planu.

Podstawa dla opracowania przez centralny ośrodek dyspozycji projektu planu zatrudnienia jest prognoza demograficzna, wskazująca na rozmiary przyrostu zasobów siły roboczej w danym okresie.

Przyrostu zasobów siły roboczej nie można oszacować precyzyjnie. Istnieje pewna dowolność przy ustalaniu współczynników aktywności zawodowej kobiet, osób w starszych grupach wieku, a także liczby osób, które przejdą ze wsi do gospodarki uspołecznionej w miastach.

Przy opracowywaniu planu zatrudnienia ubiegłych pięciu lat w szacunkach przyrostu zasobów siły roboczej zaznaczały się często tendencje maksymalizacyjne. Wynikały one ze świadomości, że opracowane przez przedsiębiorstwa projekty planów zatrudnienia prezentować będą wysokie zapotrzebowanie na siłę roboczą, co prowadziłoby do powstawania trudności, gdyby wystarczały przyrost zasobów siły roboczej nie był wystarczający.

Rozdział planowanego wzrostu zatrudnienia pomiędzy poszczególne działy gospodarki narodowej dokonywany jest przez centralnego planifikatora przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb sfery produkcyjnej. Wzrost zatrudnienia w sferze produkcyjnej warunkuje wykonanie założonego planu produkcji, co z kolei jest niezbędne do osiągnięcia celów gospodarki, jakie mogą powstawać w sferze nieprodukcyjnej. Centralny planifikator wykazuje więc zwykle skłonność do dokonywania częstych rewizji planowanego wzrostu zatrudnienia dla sfery produkcyjnej, szukając głównie na tym odcinku oszczędności.

Dąży on oczywiście do ustalenia dla sfery produkcyjnej mobilizujących i napiętych zadań w zakresie zatrudnienia. Do tego niezbędne jest jednak określenie możliwości realnego wzrostu wydajności pracy. Przyjmując się bowiem, że wzrost produkcji powinien być osiągany tylko częściowo za pomocą wzrostu zatrudnienia, w dużym stopniu zaś wynikać powinien ze wzrostu wydajności pracy, na szczeblu centralnego planifikatora precyzyjnie określenie wzrostu produkcji z tytułu wzrostu wydajności pracy nasuwa jednak poważne trudności. Nie można bowiem dokładnie określić wpływu postępu techniki i organizacji na wzrost wydajności pracy. Niedośkonale mierniki produkcji pogłębiają jeszcze te trudności.

Proces planowania zatrudnienia przebiega w sposób wybitnie konfliktowy. O ile centralny planifikator dąży do uzyskania wysokiej wydajności pracy i produkcji przy optymalnym wzroście zatrudnienia, to przedsiębiorstwa są żywotnie zainteresowane przede wszystkim maksymalizacją planu zatrudnienia i funduszu płac.

Działanie mechanizmów ekonomicznych w przedsiębiorstwach nie stwarza żadnych przesłanek ani motywacji dla racjonalizacji zatrudnienia i oszczędności gospodarowania nakładami pracy żywej. Składa się na to:

- po pierwsze — ogólny poziom płac, który pobudza, daje siłę roboczą, jako koszt produkcji jest tania. Działanie przedsiębiorstw w kierunku obniżenia nakładów pracy w jego planie nie znajduje wyrazu ani w znaczącym obniżeniu kosztów produkcji, ani też w odczuwalnym poprawie wyniku finansowego;
- po drugie — niedoskonały system bodźców ekonomicznych. Działalność niezmienne, słabo na gospodarkę zatrudnieniem i planami;

Wykonanie wskaźnika finansowego, w którym w słabym tylko stopniu odbijają się oszczędności nakładów pracy, odgrywa rolę, dopiero po naliczeniu premii za wykonanie innych zadań. Ważne jest jedynie wykonanie wyniku planowanego, brak natomiast motywacji zarówno dla napiętego i mobilizującego planowania jak i dla przekroczenia planu. Działanie wskaźnika finansowego ograniczone jest ponadto tylko do kierownictwa przedsiębiorstwa i jego zarządu, nie ma natomiast znaczenia dla komórek produkcyjnych, w których właśnie istnieć decyduje się wielkość nakładów pracy żywej. Horyzont czasowy bodźców jest zawężony do okresów rocznych, co powoduje przeważnie przedsięwzięcia na wykonanie planu rocznego, a zubożenie na wyniki ekonomiczne, bardziej odległych okresów.

Czynnikami tożnymi składają się na to, że system bodźców skłania przedsiębiorstwa do walki o niskie i „wygodne” plany. Wyraża się to tendencjami do minimalizacji zadań gospodarczych, przy równoczesnej maksymalizacji środków potrzebnych do ich wykonania. Podobnie działa stosowana metoda planowania zatrudnienia i płac.

Podstawa dla opracowania planu zatrudnienia w przedsiębiorstwie jest rzeczywisty stan zatrudnienia w okresie poprzednim, zupełnie niezależnie od tego, czy w okresie tym relacje między produkcją, zatrudnieniem i wydajnością pracy ukształtowały się prawidłowo, czy nie. Prowadzi to do paradoksalnej sytuacji. Przedsiębiorstwa, które w okresie poprzednim ukształtowały swoje zatrudnienie na nadmiernym poziomie, mają przy opracowywaniu planu na okres

następny „dogodniejszą” pozycję od przedsiębiorstw, którym udało się w poprzednim okresie racjonalizować zatrudnienie. Tym ostatnim groziłoby „zaostrożenie” planu na rok następny. Tymczasem sukces osiągnięty w poprzednim roku nie zawsze może być powtórzony.

Dominantą w postępowaniu przedsiębiorstw w procesie planowania jest zabezpieczenie sobie środków dla wykonania planu produkcji, będącego wciąż jeszcze podstawą oceny wyników przedsiębiorstwa. Zagrożenie planu produkcji wynikać może z rozmaitych przyczyn (zła jakość dostaw, wymagających dodatkowych operacji obróbkowych, niedowiad związków kooperacyjnych i zaopatrzenia, spietanie się dostaw itp.). Wszystkie te okoliczności skłaniają przedsiębiorstwa do wytworzenia sobie ukrytej rezerwy zatrudnienia.

Planowanie funduszu płac napotyka te same komplikacje co planowanie zatrudnienia. Występują tu ponadto dodatkowe czynniki pogłębiające konflikt między centralnym planifikatorem a przedsiębiorstwami.

Centralny planifikator ustalając globalne rozmiary funduszu płac, kieruje się przede wszystkim potrzebą zabezpieczenia równowagi rynkowej w okresie, dla którego buduje plan. W konsekwencji otrzymuje określony wielkość globalnego funduszu płac, której nie może przekroczyć bez równoczesnego zwiększenia strumienia towarów i usług.

Mając na uwadze zdefiniowane podaż mas towarów i usług rozmiary globalnego funduszu płac, centralny planifikator dąży w procesie planowania do:

- po pierwsze — wytworzenia środków rezerwowych, niezbędnych dla manewrowania w trakcie realizacji planu;
- po drugie — wytworzenia nierozdzielonych środków, które mogłyby być wykorzystywane na regulację płac.

Zmierzając do koncentracji rezerw i obrony określonej globalnej wielkości funduszu płac centralny planifikator wykazuje skłonność do ograniczania wzrostu funduszu płac z tytułu działania systemu awansowego i zaostrożenia relacji między planowanym wzrostem wydajności pracy a planowanym wzrostem funduszu płac.

Działanie przedsiębiorstw w procesie planowania funduszu płac jest zupełnie odwrotne. Zmierzają one do maksymalizacji planu funduszu płac wszelkimi dostępnymi środkami. Im wyżej — bowiem ukształtuje się poziom przeciętnej płac, pracowników przedsiębiorstwa, tym lepsze ma ono warunki realizacji planów produkcyjnych, tym mniej sytuacji konfliktowych z załogą. Niezależnie od tego uzyskanie wysokiego poziomu płac umożliwia pozyskiwanie wyżej kwalifikowanych pracowników, zmniejszenie fluktuacji kadry i wzmocnienie siły konkurencyjnej przedsiębiorstwa na rynku pracy.

W konsekwencji kompromis między przeciwnymi tendencjami centralnego planifikatora i przedsiębiorstwa niekiedy zawiera ukryte rezerwy, przekazywane niekiedy tam, gdzie byłoby najbardziej uzasadnione i potrzebne.

Plan funduszu płac w jednostkach produkcyjnych realizowany jest w oparciu o specjalny system kontrolny nazywany umownie systemem kontroli bankowej. Centralnym punktem tego systemu jest zasada automatycznej korekty funduszu płac. Polega ona na korygowaniu planowanego funduszu płac stosownie do stopnia przekroczenia planu produkcji (wyrażonego rozmaitymi miernikami) przy uwzględnieniu, tzw. współczynnika korygującego, który określa relację między stopniem przekroczenia planu produkcji, a dopuszczalnym przekroczeniem funduszu płac.

System ten nie jest zdolny do obiektywnego wymiaru potrzebnego przedsiębiorstwu dodatkowego funduszu płac w związku ze zwiększeniem produkcji. Na tym polega jego specyficzny produkt systemu automatycznej korekty w postaci oszczędności względnych funduszu płac. Oszczędności te są tym wyższe, im niższy jest plan produkcji i im wyżej się go przekracza, im wyższy jest współczynnik korekty bankowej oraz im wyższy jest fundusz płac, który podlega korekcie. Mechanizmy te powodują, że oszczędności względne są w ogromnej mierze fikcją ekonomiczną.

Niedolność systemu automatycznej korekty do obiektywnego wymiaru potrzebnego przedsiębiorstwu funduszu płac wynika przede wszystkim z prymitywnego elementu wymiaru, jakim jest ustalany w uproszczony sposób współczynnik korygujący oraz z niedoskonałości miernika produkcji, który nie zawsze jest zdolny do prawidłowego relacjonowania związków między wzrostem produkcji a wzrostem funduszu płac.

Sposób wymiaru współczynnika korygującego nie da się w praktyce uściślić ani obiektywizować, gdyż musiałby on wówczas być permanentnie zmienny i uzależniony każdorazowo od rodzaju ponadplanowej

produkcji, struktury zatrudnienia i funkcjonujących systemów płac robotników.

Reakcja funduszu płac na przekroczenie planu produkcji jest w wysokim stopniu złożona i zmienna. Szereg jego elementów nie wzrasta wcale przy przekroczeniu planu produkcji. Nie powinien wzrastać przede wszystkim fundusz płac podstawowych i fundusz premii pracowników umysłowych, a także fundusz podstawowych płac robotników.

Fundusz premii robotników, z którego wypłacane są rozmaite premie, wykazuje złożoną reakcję na przekroczenie planu produkcji. Spośród różnych rodzajów premii wypłacanych robotnikom, jedynie premie za wykonanie i przekroczenie planu produkcji wykazują prostą zależność od przekroczenia tego planu. Natomiast inne rodzaje premii (za oszczędności materiałów i surowców, zmniejszenie braków, jakość produkcji itp.) wykazywać mogą tylko bardzo pośrednie zależności od przekroczenia planu produkcji.

Określona reakcja na przekroczenie planu produkcji wykazuje natomiast fundusz płac robotników akordowych. Nie jest to jednak reakcja prosta. Istnieje pogląd, że ponieważ wielkość funduszu płac robotników akordowych potrzebnego przy przekroczeniu planu produkcji opiera się na cenach jednostkowych planowanych robotników za jednostkę wyrobu, to korekta funduszu płac tych robotników musi następować w stosunku do przekroczenia planu produkcji w relacji 1:1. Pogląd ten jest poważnym uproszczeniem.

Przekroczenie planu produkcji może być osiągnięte drogą zwiększenia intensyfikacji pracy robotników akordowych, wprowadzenia usprawnień technicznych i organizacyjnych.

Jedynie w pierwszym przypadku zachodzi konieczność zwiększenia funduszu płac robotników akordowych, gdyż przekroczenie planu równoznaczne jest wtedy z odpowiednim wzrostem wydatków na pracę robotników, co znajduje swój wyraz w odpowiednim przekroczeniu prawidłowo ustalonych norm pracy. Jeżeli natomiast przekroczenie planu produkcji następuje w drodze usprawnień techniczno-organizacyjnych, a nie wzrostu intensyfikacji pracy, wówczas w istocie nie ma uzasadnienia dla zwiększenia funduszu płac akordowych.

Jak z tego wynika, relacja między wzrostem funduszu płac akordowych, a przekroczeniem planu produkcji jest strukturalnie bardzo złożona i nie da się jej określić za pomocą stabilnego współczynnika korygującego.

Problem automatycznej korekty funduszu płac nabiera szczególnego zabarwienia w momencie wprowadzenia zasady pełnego wykorzystywania oszczędności względnych funduszu płac na podwyżki płac. Grozi to włączeniem w dużej mierze fikcyjnych oszczędności w proces kształtowania wzrostu płac. Wzmocnia to w poważnym stopniu naciski, jakie występują w procesie planowania w kierunku maksymalizowania przez przedsiębiorstwa planu zatrudnienia i funduszu płac.

Fundusz płac jest zatem kształtowany dyrektywnie w procesie planowania i poddany specjalnej kontroli w trakcie realizacji planu. Uważa się, że limitowanie funduszu płac jest niezbędne, gdyż w przeciwnym razie należałoby się liczyć z poważnym wzrostem funduszu płac i nasileniem procesu inflacyjnego.

Metoda planowania i systemu kontrolnego funduszu płac nie jest jednak dokładna. Wbrew wszelkim pozorom — system limitowania jest w rzeczywistości zupełnie niezdolny do zabezpieczenia pełnego planowania nad rozmiarami funduszu płac. Ogromny, rozbudowany mechanizm limitów, ich kontroli i rozdziału w istocie nie zabezpiecza niczego. Marnowałyby tylko energię i środki zużywane dla jego działania. W procesie planowania wynika to z istoty konfliktu, jaki towarzyszy temu procesowi, w rezultacie którego centralny planifikator nie ma praktycznych możliwości pełnego zagospodarowania wszelkich rezerw, które odkładają się w przedsiębiorstwach.

W działającym obecnie modelu planowania i zarządzania problemem tego rozwiązać się nie da. Żadne, najbardziej nawet wysublimowane techniki planowania nie zmieniają sytuacji. Nie da się bowiem usunąć konfliktu między centralnym planifikatorem a przedsiębiorstwami, dążącymi do maksymalizacji funduszu płac. Stąd też, ostatecznym wyjściem dla centralnego planifikatora pozostawają muszą akcje administracyjne, polegające na redukowaniu zatrudnienia, blokowaniu funduszu płac, ruchu cen itd. Akcje te mogą być skuteczne, jeśli chodzi o zachowanie równowagi, ale prowadzą do dezorganizacji gospodarki, do społecznych niesprawiedliwości.

Zasadniczym założeniem przyszłych reform musi być wyeliminowanie konfliktu między centralnym planifikatorem a przedsiębiorstwami. Jeżeli obiektywnie istnieje naturalna tendencja do maksymalizacji funduszu płac, to nie należy jej zwalczać środkami administracyjnymi, ale trzeba ją wykorzystać jako podstawową siłę napędową gospodarki.

Rozwiązania problemu nie można szukać tylko w doskonaleniu techniki planistycznej. Niezbędne jest wykorzystanie mechanizmu kształtowania funduszu płac jako podstawowego stimulatora maksymalizacji wyników gospodarczych. Rozwiązanie problemu tkwi więc w sferze bodźców ekonomicznych. Powinny być one ustalone tak, by kierownictwo przedsiębiorstwa i jego załoga uzyskiwały odczuwalne korzyści przy prawidłowej i oszczędnej gospodarce nakładami pracy.

Można rozważyć dwa rozwiązania, które mogłyby uzdrowić gospodarkę płacami.

W pierwszym z nich fundusz płac przedsiębiorstwa składałby się z dwóch części — jednej obejmującej płace stałe i drugiej stanowiącej wydzielony fundusz zachęty materialnej załogi.

Metoda planowania i kontroli części pierwszej funduszu płac pozostałaby niezmieniona, w stosunku do obecnego stanu rzeczy, polegałaby jednak w dalszym ciągu na zasadzie dyrektywnego limitowania. Limitowanie zatrudnienia byłoby zupełnie zbędne.

Kształtowanie części drugiej funduszu zachęty materialnej, z którego byłby premiowani pracownicy najlepsi i kierownictwo przedsiębiorstwa, pracownicy umysłowi komórek zarządu i komórek produkcyjnych, a także robotnicy.

Fundusz zachęty materialnej tworzony byłby z zysku i skonsumowany tak, aby przedsiębiorstwo było zainteresowane maksymalizacją zysku zarówno w procesie planowania jak i przy realizowaniu planu. Konstrukcję tę należałoby zbudować tak, aby wzrost zysku (w planie i w realizacji) pociągał za sobą automatyczny wzrost funduszu zachęty materialnej, z tym, że wzrost ten nie mógłby być ograniczany pułapem, ale co najwyżej hamowany za pomocą obciążenia rosnącego funduszu zachęty materialnej wpłatami na rzecz wyodrębnionego funduszu rezerwowego. Fundusz rezerwowo byłby zużywany w okresach powstających trudności w kształtowaniu się zysku na uzupełnienie premii albo mogłyby kumulować środki przeznaczane na przyszłe podwyżki płac.

Rzeczywisty udział funduszu płac w strukturze kosztów produkcji zostałby zwiększony, albo przez wprowadzenie pozorowanego rachunku kosztów osobowych (mnożnik funduszu płac), albo przez opodatkowanie funduszu płac. Miałoby to na celu radykalne zwiększenie udziału funduszu płac w strukturze kosztów produkcji, tak aby wzrost tego elementu kosztów wpłynął odczuwalnie negatywnie na zysk przedsiębiorstwa, od którego zależałaby wielkość wydzielonego funduszu zachęty materialnej dla załogi.

Skuteczność tego rozwiązania zależałaby od siły działania i materialnej atrakcyjności tworzonego z zysku funduszu zachęty materialnej.

W drugim rozwiązaniu cały fundusz płac przedsiębiorstwa wynikałby bezpośrednio z kształtowania się jego zysku w procesie planowania i realizacji. Fundusz płac i zatrudnienie nie byłoby bezpośrednio limitowane, ani też kształtowane dyrektywnie. Centralny planifikator określałby tylko normatywne relacje między zyskiem a funduszem płac. Niebezpieczeństwo nadmiernego wzrostu funduszu płac (w przypadku szczególnie znacznej dynamiki zysku) mogłoby być hamowane za pomocą takich pośrednich instrumentów jak:

- stosowanie degenerujących relacji między zyskiem a funduszem płac;
- przeznaczanie części tworzonego się samoczynnie funduszu płac na wyodrębnione środki rezerwowe, które mogłyby być wykorzystywane przez przedsiębiorstwo w okresach przyszłych, albo kumulowane w skali branży;
- stosowanie progresywnego opodatkowania funduszu płac przedsiębiorstwa.

Płace pracowników składałby się z dwóch części:
 

- stawek zaszerzegowania osobistego,
- z części ruchomej, której zasady rozdziału regulowałaby samo przedsiębiorstwo.

Płace wykazywałyby się stawek zaszerzegowania, mogłyby przybrać charakter płac gwarantowanych. Przedsiębiorstwo musiałoby być uprawnione do samodzielnego regulowania wewnętrznych zasad płacowych, zasad zaszerzegowania, stawek płac robotników i pracowników umysłowych.

W systemie tym naczelnym kryterium oceny wyników działalności przedsiębiorstwa stałby się planowany i zrealizowany zysk. Naturalne dążenie załogi do maksymalizacji poziomu płac zostałoby sprzeczne z dążeniem do maksymalizacji zysku i oszczędnej gospodarki nakładami pracy żywej. Eliminowałoby to równocześnie potrzebę drobiazgowej kontroli i ingerencji w postępowanie przedsiębiorstwa.

Wprowadzenie tego rozwiązania wymagałoby rozstrzygnięcia szeregu istotnych problemów w mechanizmach regulujących funkcjonowanie gospodarki, a przede wszystkim mechanizmów kształtowania cen i systemu finansowego przedsiębiorstw.

**W OKREŚLENIU** „hamonijny” rozwój rolnictwa i osiągnięty w jego obrębie postęp zajmuje pozycję kluczową. Wynika to stąd, że postęp rolnictwa to doskonałość polityki rolnej, jest jak dotąd istotnym warunkiem poprawy poziomu życia, jak również dlatego, iż dynamika produkcji rolnej pośrednio określa możliwości ekonomicznej ekspansji i wyniki działania innych gałęzi gospodarki.

W tych dziedzinach — bezpośredniego, gdy chodzi o poziom stopu, zjawie, i pośredniego wpływu na całą gospodarkę — odbieramy od praktyki solidną i coraz gruntowniejszą edukację. Doświadczenia na tym odcinku już wiele lat temu wpłynęły na wykrystalizowanie się zasad polityki rolnej odpowiadającej naszym warunkom oraz programu zawierającego techniczne i ekonomiczne dzwignie przebudowy społecznej rolnictwa i rozwoju produkcji rolnej.

Program ten realizujemy, weryfikujemy i doskonalimy na podstawie zdobywanych doświadczeń. Wynikami ostatnich, dobitnie zapisanych w bieżącym planie pięcioletnim, jest teza, że spożycie artykułów żywnościowych ze względu na jego

poziom w naszym kraju nie może być jeszcze w skali masowej przedmiotem stabilizacji i przestawienia ekonomicznych, czyli subsydiacji za pomocą dóbr nieżywnościowych.

**W ZWIĄZKU** z tymi osiągnięciami wysokiej dynamiki w produkcji żywności (w rolnictwie i przemyśle spożywczym) jest jednym z pierwszoplanowych zadań naszej polityki gospodarczej. Znalazło to wyraz na dorocznym Świecie Planów, którego gospodarzami byli tym razem Opolanie i posłownicy produkcji rolnej. Tradycyjne doświadczenia stają się okazją dla zobrazowania problemów rolnej i w Świecie przysięg:owań do VI Zjazdu ZPRP, jak i bieżącej pięcioletki.

Znaczenie produkcji rolnej w chwili obecnej charakteryzują już wielkość, których osiągnięcie planujemy w latach 1971—1975. Produkcja rolnicza wzrosła w tym okresie o 18—21 proc., gdy w latach 1966—1970 planowaliśmy wzrost o 11,8—13,1 proc., a z powodu trudnych warunków klimatycznych w r. 1969 i 1970 osiągnęliśmy — 9,2 proc. Najwyższe zadania wyznaczone są w zakresie produkcji mięsa i mleka. Przewiduje się wzrost produkcji trzody chlewnej o 22—26 proc., bydła o 12—13 proc.

Plany zbóż w 1975 r. powinny osiągnąć poziom 24—25 q. Dostawy nawozów mineralnych w tym roku wyniosą około 195 kg NPK na hektar użytków rolnych. Zaopatrzenie w maszyny i urządzenia powiększa się o ponad 50 proc. w porównaniu z ubiegłym pięcioletniem. Polepsza się też wydatnie zaopatrzenie w in-

wiązkowych i innymi pociągaciami.

Zespół tych przedsięwzięć, odejście od stygnącego realizowania zasady samowystarczalności, wnioskujące i swobodniejsze studiowanie oraz uwzględnianie proporcji w obrębie produkcji żywności — rólą przelamania zahamowań oraz dezincentracji w tej dziedzinie. Należy podkreślić, że zadania i zarządcy środki

## ROLNICZE INTERMEDIUM

ne środki produkcji niezbędne dla wsi.

Wskaźniki, te, chociaż tylko ogólnie ilustrują rozwój rolnictwa w pięcioletce, dowodzą, że plany do czynienia z kumulacją różnorodnych przedsięwzięć czy mówiąc inaczej — wyraźnym przyspieszeniem w zakresie tempa produkcji rolnej, zaopatrzeniem w środki produkcji itd. ze strony całej gospodarki i wreszcie, o czym skądinąd wiadomo, że wzrostem opłacalności produkcji rolnej dokonamy podwyżkami cen surowców, decydują obo-

przeznaczonych na rozwój przemysłu spożywczego, jak można sądzić na podstawie dostępnych danych, zostają wyraźnie (w zamierzeniach planowych) skorelowane z przewidywaną dynamiką produkcji rolnej i potrzebami konsumentów. Produkcja żywności ujmuje się zatem nie, na polu, w obszar, ale również w przetwórstwie, które obecnie musi wyprzedzić w swoim rozwoju rolnictwo. Produkcja przemysłu spożywczego w bieżącym pięcioletniu, na wzrost o 24 proc., wobec 16,5 proc. w latach 1966—1970. Inwestycje tego przemysłu zwiększają się o 65 procent.

**B**YŁOBY błędem, gdyby stwierdzenie, że w zakresie produkcji żywności mamy do czynienia z kumulacją przedsięwzięć, zostało potraktowane jako swego rodzaju obcinanie kuponów. Zapewne, w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, a zwłaszcza w nawozy sztuczne, nasz przemysł jest lepiej przygotowany. Możemy również wyciągać wnioski i ulepszać więzi ekonomiczne i inne między gospodarką uspołecznioną a rolnictwem indywidualnym. Większość jednak zadań dostrzeganych i rozwiązywanych, to zadania nowe i o wyższej skali trudności. Nie można się zatem ograniczyć do czynienia tylko tego, czego nie robiono, przedtem.

Istotne znaczenie ma większy udział środków na rozwój produkcji żywności, jak również racjonalniejsza ich repartycja między różne dziedziny tej gospodarki. Ale wiemy przecież, że od przdziużki środków do efektów droga daleka, szczególnie w inwestycjach rolnych i przemysłu spożywczego, ze względu na ich rozpraszanie, mały przerób, który nie jest atrakcyjny dla wykonawców, niedostateczne doświadczenie i przydatność techniczne. Obserwujemy wyraźną zmianę w planistycznym podejściu do zagadnień gospodarki żywnościowej, ale sam ten fakt nie

oznacza, że w takim samym stopniu i trwale zmieniają się warunki i tendencje w rozwoju produkcji rolnej.

Zrealizowane i zapowiedziane w br. decyzje zmierzające do poprawy opłacalności produkcji rolnej i popleczenia bytu rolników wpłynęły m. in. na wzrost pogłowia zwierząt gospodarskich, głównie trzody chlewnej. Lecz w roku bieżącym, susza ujemnie wpłynęła na plany rolników okopowych stwarzając trudności paszowe. Znowu aktualna staje się inakultura, pomoc podejmowana siłami całej gospodarki, która ma zapewnić utrzymanie tendencji wzrostu produkcji zwierzęcej.

Do tej interwencji jest coraz lepiej zmobilizowani, co wyraża swój wpływ na rzeczową i organizacyjną efektywność tej pomocy. Teza, że rolnicy nie są zdani na własną siłę, znajduje zatem większe niż dotąd pokrycie i większą gotowość do współdziałania ze strony producentów-rolników. Tym większe i odpowiedzialniejsze stają więc zadania przed tymi — służba rolna, terenowa rolnictwa, handel itd. — którzy stają się ogniwem łączącym produkcję rolną z całą gospodarką. Dostępną środki nie mogą być zmniejszane.

Z. M.

**N**ASZE rybołówstwo dalekomorskie i bałtyckie może w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy — przy stosunkowo nieznacznych nakładach, zwiększyć połowy ryb i osiągnąć w 1972 r. ogółem 515 tys. ton. Jest to wielkość o ok. 30 tys. większa od dotychczas rozpatrywanego projektu planu na 1972. W rezultacie rynek wewnętrzny powinien otrzymać ok. 224 tys. ton ryb i przetworów rybnych (w wadze handlowej, a więc ryb w postaci częściowo lub całkowicie uszlachetnionych).

Postulat zwiększenia połowów może budzić wątpliwości w sytuacji, w której nastąpiło pewne zahamowanie dynamiki sprzedaży ryb morskich. Oto zamiast planowanych 205 tys. ton ryb i przetworów uda się sprzedać w tym roku tylko ok. 200 tys. ton, i to przy znacznym wysiłku ze strony organizacji zbytu, centrali rybnych i innych partnerów obrotu detalicznego.

Pewien wpływ na kształtowanie się sprzedaży ryb w I półroczu 1971 r. miała zwiększona podaż mięsa i jego przetworów na rynek, ale mylny byłby wniosek, że to najważniejsza przyczyna.

Chłonność rynku wewnętrznego na ryby morskie ograniczana jest przez... samą gospodarkę rybną. Nierównomierny rozwój poszczególnych dziedzin tej gospodarki, preferowanie w ubiegłych latach rozwoju floty łowieczej bez równoczesnej dostatecznej troski o rozwój zaplecza lądowego (pod którym rozumiemy chłodnię, przetwórstwo wstępne i właściwe, fabryki konserw, transport chłodniczy, wyposażenie w odpowiednie urządzenia hurtu i detalu rybnego itp.) doprowadziło do ostrych niedociągów dysproporcji, których usunięcie nie jest przedsięwzięciem łatwym.

#### DYSPROPORCJE

Ostatnie miesiące przyniosły dość istotną zmianę zarówno co do zakresu, jak i tempa usuwania tych dysproporcji, niemniej trudno już obecnie mówić o prawidłowym — z punktu widzenia potrzeb rynku — gospodarowaniu surowcem rybnym w skali całej gospodarki rybnej.

Na początku lat sześćdziesiątych dużym osiągnięciem rybołówstwa morskiego było wprowadzenie na rynek stosunkowo szerokiego asortymentu ryb mrożonych (pochodzących z nowych łowisk atlantyckich). Ryby te docierały do sklepów w mało zachęcającej postaci (nieodglowione, w wielkich blokach). Nic tedy dziwnego, że sprzedaż tych ryb natrafiała i natrafia na duże trudności. W bieżącym roku nastąpił pewien spadek zainteresowania rynku rybami mrożonymi. W ciągu 7 miesięcy br. sprzedaż ryb świeżych i mrożonych była o 2 tys. ton mniejsza niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, a równocześnie zapasy tych ryb w chłodniach osiągnęły nie notowane dotychczas poziomy (w końcu sierpnia — ok. 22 tys. ton). Daje więc o sobie skutecznie znać wspomniana dysproporcja między stanem rozwoju floty a stanem zaplecza lądowego.

Niedostateczne wyposażenie sieci handlu detalicznego w urządzenia chłodnicze (przy pełnym prawie braku urządzeń zamrażalniczych) oraz brak dostatecznych mocy przetwórczych uniemożliwia zagospodarowanie dobrego surowca rybnego na wartościowe przetwory (filety, konserwy, wyroby garmażeryjne, marynaty, ryby wędzone).

W latach 1966—1971 dostawy ryb i przetworów rybnych — w wadze handlowej — wzrosły o ok. 55 tys. ton. Przyrost ten obejmował głównie takie asortymenty, jak filety (wzrost o ok. 8 tys. ton), ryby wędzone (12 tys. ton), marynaty i wyroby garmażeryjne (11 tys. ton), konserwy (11 tys. ton). Pomimo dość istotnego wzrostu dostaw ryb w postaci uszlachetnionej, nie jest zaspokojony popyt rynku na filety oraz śledzie solone. Jest to przede wszystkim wynikiem niekorzystnej struktury połowów, spowodowanej zmniejszoną wydajnością łowisk oraz zanikiem na łowiskach niektórych gatunków ryb.

W wyniku spadku wydajności połowów dorszy i śledzi na łowiskach Północnego Atlantyku nastąpiły niekorzystne przesunięcia asortymentowe, komplikujące realizację

planu dostaw rynkowych. Przewiduje się, że w stosunku do ubiegłego roku połowy dorszy będą mniejsze o ok. 26 tys. ton, zaś połowy śledzi dalekomorskich i bałtyckich — pomimo zaangażowania większego potencjału połowowego — w najlepszym przypadku osiągną poziom ubiegłoroczny.

Równocześnie znacznie wzrosły połowy makreli. Połowy tych ryb planowano w br. na poziomie ok. 37 tys. ton, wyniosą zaś ok. 92 tys. ton. Pod względem smakowym makrele ustępują jednak śledziom, co sprawia, że popyt na nie jest stosunkowo niewielki; z tych samych powodów makrele są mniej chętnie spożywane w postaci przetworów, tym bardziej że nie zawsze technologia ich przerobu jest na najwyższym poziomie.

#### CZY ZADANIE JEST REALNE?

Nasuwa się uzasadnione pytanie, jak na tle przedstawionej, w du-

żelności floty łowieczej w wyniku pełniejszego jej wyposażenia w łodiolokacyjny sprzęt elektroniczny, uzupełnienia braków w zakresie usług floty pomocniczej. Przedsięwzięcia te, wraz z odpowiednimi działaniami ekonomicznymi, powinny w znacznej części umożliwić zrealizowanie zadań 1972 r.

Zwiększenie zdolności połowowej rybołówstwa jest w istotnej części zależne także od przemysłu okrętowego. Chodzi tu zwłaszcza o przyspieszenie planowanych na 1972 r. dostaw floty rybackiej. Z dotychczasowych ustaleń wynikało, że w 1972 r. rybołówstwo otrzyma 1 chłodniowiec, 2 trawlerzy typu B-22 i 4 trawlerzy typu B-29, większość jednak dopiero w II półroczu, co praktycznie oznacza, że jednostki te nie zdołają w 1972 r. złowić zbyt wielu ryb. Postulat rybołówstwa: maksy-

malne przyspieszenie planowanych dostaw statków na I kwartał, lub I półrocze 1972. Równocześnie rybołówstwo zgłasza postulat przyspieszenia dostaw 2 trawlerów typu B-418 planowanych pierwotnie na 1973 r. i 1974 r., na I i II kwartał 1973 r.

|                                | 1970  | 1971  | 1972  |
|--------------------------------|-------|-------|-------|
| Dostawy ogółem:                | 190,9 | 200,1 | 224,0 |
| W tym:                         |       |       |       |
| Ryby morskie świeże i mrożone  | 45,9  | 44,7  | 47,0  |
| Ryby solone                    | 37,3  | 39,7  | 44,0  |
| Filety                         | 16,9  | 15,0  | 21,5  |
| Konserwy                       | 26,0  | 29,7  | 33,0  |
| Ryby wędzone                   | 29,4  | 33,0  | 36,0  |
| Marynaty i wyroby garmażeryjne | 19,5  | 22,1  | 26,0  |

Zwiększenie podaży uszlachetnionych produktów rybnych związane jest — jak wspomnieliśmy poprzednio — ze znacznymi trudnościami z uwagi na nie zawsze właściwy surowiec. Stąd obok stosowania dodatków, uatrakcyjnających właściwości smakowe, przetworów ryb-

one być przedmiotem atrakcyjnego eksportu.

#### ROŻNORODNE REZERWY

Innym przykładem poszukiwań nad wzbogacaniem rynku rybnego są kalmary (kalamarce), łowione w nieznacznej na razie ilości przez stację Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” w Swinoujściu. Przedsiębiorstwo to przystąpiło ostatnio do próbnego produkcji mrożonych tuszek z kalmarów o wadze 250 gramów.

W wyniku prac nad produkcją farszy rybnych<sup>1)</sup>, która to produkcja w wielkiej skali rozpoczęła została w Japonii, uzyskano w Polsce udane efekty w skali laboratoryjnej i półprzemysłowej. W związku z tym przewiduje się uruchomienie produkcji farszów rybnych już w 1972 r. i uzyskanie ok. 1500 ton mrożonych produktów garmażeryjnych. Jeżeli próba produkcja spo-

go, na zlecenie przedsiębiorstwa państwowego, które z uwagi na sezonowość dostaw surowca, artykułów dostaw dziennej i wysoką pracochłonność, nie są w stanie same w całości zagospodarować tych ryb. Problem tkwi w tym, że wędzarnie prywatne wykorzystują swe możliwości produkcyjne zaledwie w 50 proc., co jest spowodowane niewłaściwymi dla tego rodzaju produkcji stawkami podatkowymi. Równocześnie czynnikiem ograniczającym wielkość produkcyjną wędzarni prywatnych są ustalenia w dziedzinie zatrudnienia. Prywatna wędzarnia może maksymalnie zatrudnić 10 pracowników, co sprawia, że przy dużej podaży surowca (niemożliwej zresztą do wchłonięcia przez przemysł spożywczy) po prostu odmawia przyjęcia do wędzenia pozostałości partii ryb. Wydaje się, że złączenie przepisów w tym zakresie wyzwołoby poważnie moce produkcyjne, tym bardziej że zbyt na sproty wędzone jest obecnie praktycznie nieograniczone.

Realizacja zwiększonych połowów i dostaw produktów rybnych na rynek wymaga także podjęcia szeregu przedsięwzięć w dziedzinie produkcji opakowań. Chodzi tu przede wszystkim o dodatkowe ilości puszek blaszanych, opakowań szklanych, opakowań tekturowych, skrzyń drewnianych i z tworzyw sztucznych. W wielu zresztą przypadkach opakowania limitują produkcję poszukiwanych przetworów rybnych, stąd szczególne znaczenie mają nie tylko opakowania przewidziane dla dodatkowej produkcji.

Ważna rola w zagospodarowaniu złowionych ryb przypada handlowi zagranicznemu. Konjunktura na rynkach zagranicznych umożliwia opłacalny, zaspokajający popyt na rynku wewnętrznym (dotyczy to głównie makreli, plastug, ryb atlantyckich itp.). Uzyskano już w ten sposób środki, które umożliwiły import asortymentów deficytowych na naszym rynku, w tym śledzi solonych, sardynek, konserw delikatkowych itp. Jeżeli konjunktura na rynkach zagranicznych utrzyma się w roku przyszłym — a wszystko na to wskazuje — pewna ilość ryb trudnobywalnych na naszym rynku skierowana zostanie na eksport, a środki z tego eksportu wykorzystane zostaną na wzbogacenie rynku wewnętrznego w poszukiwane produkty.

\*

Intensyfikacja połowów na morzu i zwiększony wysiłek zaplecza lądowego rybołówstwa może zostać zmarnowany, jeśli z równą starannością do zwiększonej podaży nie przystosuje się handel wewnętrzny. Z każdym rokiem wraz ze wzrostem ilości ryb na rynku, obserwujemy coraz większe kłopoty handlu detalicznego z ich sprzedażą. Pominąwszy specjalistyczne sklepy Centrali Rybnej (która działa tylko w większych ośrodkach miejskich), powszechna sieć detaliczna (MHD, PSS i CRS) nie ma raczej odpowiednich warunków i do przechowywania i sprzedaży ryb. Tak zwane kąciki rybne w wielu sklepach dysponują co najwyżej ladą chłodniczą, zdolną do kilkugodzinnego przetrzymywania ryb mrożonych. Stąd obawa kierowników sklepów przed przyjmowaniem większej ilości ryb, które — jak wiadomo — są produktem, szybko psującym się.

Ta sytuacja sprawia, że główny ośrodek trudności zbytu ryb przesuwa się obecnie na ogólny handel detaliczny. Niechętny stosunek powszechnego handlu detalicznego do sprzedaży ryb — mający swe główne źródło w braku urządzeń chłodniczych i zamrażalniczych — stawia też pod znakiem zapytania rzetelność prowadzonej przez niego analizy chłonności rynku. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego szacuje np. maksymalny popyt w 1972 r. na 236 tys. ton ryb i przetworów rybnych, która to wielkość wydaje się być nieporozumieniem.

<sup>1)</sup> Patrz artykuł pt. „Przetwórstwo i handel rybami”, Z. G. nr 1/1971.

# TRZEBA ŁOWIĆ WIĘCEJ RYB

ZBIGNIEW WYCZESANY



Fot. CAF

**Niedobór pasz wywołany długotrwałą suszą w rolnictwie może w niedalekiej przyszłości odbić się ujemnie na rozwoju hodowli trzody i bydła. W tej sytuacji trzeba się już dziś zastanowić nad możliwościami łagodzącymi skutki letniej posuchy i szukać źródeł wzrostu dostaw białka poza rolnictwem. Możliwości takie istnieją przede wszystkim w naszym rybołówstwie morskim. Problem ten jest ostatnio przedmiotem szczegółowych analiz, z których wynika, że wzrost połowów ryb morskich umożliwi zarówno lepsze zaopatrzenie rynku wewnętrznego, jak i stworzy możliwości rozszerzenia ich eksportu.**

zym zresztą skrócie, aktualnej sytuacji w gospodarce rybnej można zakładać wzrost połowów i zwiększoną ich podaż na rynku wewnętrznym?

Nie jest to przedsięwzięcie łatwe, niemniej w pełni realne, pod warunkiem wszakże podjęcia odpowiednich kroków w samym rybołówstwie, przemyśle okrętowym, w handlu zagranicznym i wewnętrznym. Zaczniemy od gospodarki rybnej. Wykonanie zwiększonych w 1972 r. zadań połowowych do poziomu 515 tys. ton wymagać będzie zwiększenia gotowości technicznej floty (poważnego skrócenia cykliów remontowych floty), przyspieszenia obsługi statków w porcie i na lądzie, pełnego wykorzystania szczytowych wydajności połowowych, zwiększenia

malne przyspieszenie planowanych dostaw statków na I kwartał, lub I półrocze 1972. Równocześnie rybołówstwo zgłasza postulat przyspieszenia dostaw 2 trawlerów typu B-418 planowanych pierwotnie na 1973 r. i 1974 r., na I i II kwartał 1973 r.

Przyjmując, że przyrost połowów nie będzie osiągnięty w asortymentach najbardziej poszukiwanych (dorsze i śledzie), lecz w tych gatunkach, które na łowiskach występują masowo, niezbędny jest zwiększony wysiłek przetwórstwa rybnego, aby ze stojących do dyspozycji surowców wyprodukować atrakcyjne dla rynku wyroby. Nie ulega bowiem wątpliwości, że chłonność rynku na ryby i przetwory rybne w postaci uszlachetnionej

nych, ważne miejsce zajmuje opatrawanie nowych technologii przetwarzających, dzięki którym uzyskać można całkowicie nowe asortymenty przetworów rybnych. Przykładowo można tu wspomnieć o mechanicznym filetowaniu śledzika bałtyckiego. Fileciaki te, poddane następnie procesowi wędzenia, przewyższają smakowo sprouty wędzone. Fileciaki ze śledzika bałtyckiego można także sprzedawać w stanie świeżym i w postaci marynat. Do wyrobu filecików ze śledzi bałtyckich zostały zakupione za granicą maszyny. Pierwsze takie maszyny wprowadziło — znane z inicjałami — Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Barka” w Kołobrzegu, a w niedługim czasie podobne maszyny wprowadzone zostaną w pozostałych bałtyckich przedsiębiorstwach. połowowych. Można się spodziewać, że produkty te spotkają się na rynku wewnętrznym z dużym powodzeniem, nie wspominając już o tym, że mogą

tknąć się z uznaniem rynku, istnieją możliwości znacznego rozwoju produkcji farszów rybnych w naszym kraju.

Warto także wspomnieć o pracach nad uzyskaniem izolatu białkowego z ryb (białko w czystej postaci). Surowcem do tego produktu mogą być wszystkie gatunki ryb, zarówno świeże, jak i mrożone. Z uwagi na bardzo szerokie zastosowanie tego preparatu w przemyśle spożywczym przewiduje się uruchomienie w 1972 r. produkcji na razie na skalę półprzemysłową. Pomysłowe wyniki z przemysłowym zastosowaniem tego preparatu rozwijałyby całkowicie problem racjonalnego zagospodarowania wszystkich gatunków możliwych do złowienia ryb.

Poważne rezerwy w dziedzinie przetwórstwa rybnego tkwią w wędzarnictwie prywatnym. Wędzarnie te (łącznie 30 na całym Wybrzeżu) według rocznie ponad 4 tys. ton ryb, głównie sprouta i śledzia bałtyckie-

## Trybuna CZYTELNIKÓW

W 27 (1033) numerze „Życia Gospodarczego” z dnia 4 lipca 1971 r. ukazał się artykuł Stanisława Mocha pt. „Integracja obrotu sprzętem rolniczym”, analizujący system organizacyjny handlu maszynami rolniczymi i częściami zamiennymi i ich wpływ na remonty tych maszyn. Poza omówieniem stanu istniejącego autor wysuwa również wnioski, które — jego zdaniem — powinny usprawnić obrot tymi asortymentami. Myślę, że artykuł ten należy potraktować dyskusyjnie.

Artykuł bowiem porusza szereg istotnych momentów, które w poszczególnych województwach są przez mechanizatorów podnoszone na róż-

nego rodzaju naradach i spotkaniach. Osobiście uważam, że dotychczasowy dwutorowy system organizacyjny handlu maszynami rolniczymi i częściami zamiennymi jest zły i nieczym niezasadniony, a samo służbowe uzależnienie handlu hurtowego od przemysłu (Centrala „AGROMA” i jej Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym podlegają organizacyjnie Zjednoczeniu Przemysłu Ciągłników i Maszyn Rolniczych) hamująco wpływa na oddolną krytykę zaopatrzenia w części i maszyny, które w żadnym wypadku nie można nazwać zadowalającymi.

To organizacyjne, służbowe uzależnienie hurtu wojewódzkiego od przemysłu (w obecnym systemie organizacyjnym handlu) nie sprzyja prowadzeniu elastycznej polityki produkcyjnej fabryk, dostosowanej do aktualnych potrzeb rolnictwa i zaplecza remontowego, a ma tendencję pracy na skład długich serii, bo to się fabrykom opłaca bardziej niż

elastyczne przestawianie „produkcji zgodnie z popytem”.

Zgadnam się z autorem artykułu, że taki stan rzeczy trzeba zmienić, gdyż nie powinno nas stać na gromadzenie nadmiernych zapasów niektórych asortymentów w hurcie i detalu przy jednoczesnych brakach innych produktów. Lepiej można rozwiązać sprawę specjalizacji w handlu maszynami i częściami zamiennymi w województwach, lepiej wykorzystywać zaplecze magazynowe i samą kadrę ludzką, jeżeli zostałyby połączone hurtownie wojewódzkie „AGROMY” z detałem podległym WZGS.

Mam jednak odmienne zdanie co do formy łączenia.

Zakłady Handlu Artykułami do Produkcji Rolnej WZGS zajmują się obecnie wieloma zagadnieniami nie z handlem maszynami i częściami zamiennymi nie mającymi wpływu, a same składnice maszyn rolniczych PZGS w większości przy-

padków zbyt mało jeszcze przywiązują wagi do dobrego zaopatrzenia KR, MBM i rolników indywidualnych w sprzęt i części zamienne, jeżeli to jest połączone z niską marżą, lub jakimkolwiek ryzykiem handlowym.

Dlatego popierając wnioski Stanisława Mocha dotyczące wyłączenia hurtu „AGROMY”, tj. Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym z dotychczasowego schematu organizacyjnego przemysłu maszynowego wnioskuję utworzenie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtowo-Detalicznego Handlu Sprzętem Rolniczym i Częściami Zamiennymi jako samodzielnych, państwowych jednostek obejmujących dotychczasowe WPHSR-y i wszystkie powiatowe składnice maszyn rolniczych PZGS.

Takie wojewódzkie przedsiębiorstwa powinny podlegać specjalnemu Zjednoczeniu w resorcie handlu wewnętrznego.

Uzasadnieniem takiego rozwiązania jest zakres działalności obejmujący w poszczególnych województwach i hurtownię, kilka filii hurtowni i kilkanaście składnic detalicznych o obrocie około 1 mld złotych rocznie w każdym z województw. Samodzielne państwowe przedsiębiorstwa wojewódzkie o takim obrocie rocznym i zadaniach, jakie dla nich z aktualnej polityki rolnej wypływają, byłyby godnymi i równoważnymi partnerami przemysłu, z którymi musiano by się liczyć, a jednocześnie przedsiębiorstwa rolne i rolnicy mieliby większe możliwości oddziaływania na nie, niż to ma miejsce dotychczas w stosunku do handlu wielkiego w pionie CRS, ze względu na istniejącą tam zawiłą dyrektywną strukturę i zależność.

Jedną rzecz pomija autor artykułu w „Życiu Gospodarczym”, a mianowicie dobre (tj. pełne w asortymencie ilości i określonym czasie) zaopatrzenie rolnictwa i przedsiębiorstw obsługujących rolnictwo w

maszyny i części. Jest to przeoczenie zagadnienia podstawowego, gdyż ani same wyliczenia ekonomiczne korzyści z połączenia, ani ambicje (kto kogo miałby przejść) nie mogą być tymi kryteriami, które powinny wpłynąć na połączenie, a kryterium tym powinna być pewność, że osiągniemy ostatecznie w wyniku stworzenia prawidłowej struktury organizacyjnej handlu pełne zaspokojenie słuszných żądań rolników.

Taką pewność daje — wbrew sugestiom autora artykułu „Integracja obrotu sprzętem rolniczym” — właśnie przedsiębiorstwo państwowe, o ile się je wyzwoi z nieluznych struktur organizacyjnych i zależności, a stworzy samodzielne hurtownie detaliczne przedsiębiorstwa wojewódzkie podległe Ministerstwu Handlu Wewnętrznego, jak najbardziej predestynowanemu do organizacyjnego przejścia tego ważnego odcinka handlu w kraju.

ZBIGNIEW DANECKI

## Obrót sprzętem rolniczym

**ZOFIA OLSZEWSKA**

Nr 37 (1043) – 12.IX.1971

W 1970 r. na jednego zatrudnionego w rzemiośle przypadało 103 mieszkańców, w tym 175 na wsi i 75 w miastach. W miastach i osiedlach poniżej 5 000 mieszkańców na jednego zatrudnionego w rzemiośle przypada 55 osób, w miastach od 5 000 do 10 000 mieszkańców — 59 i od 10 000 do 20 000 mieszkańców — 62 klientów. Nie należy jednak z tego wnosić, iż wieś jest pozbawiona usług rzemieślniczych. Tradycyjnie nabywa ona wyroby i korzysta z usług rzemieślniczych w małych miastach, gdzie nasilenie zakładów rzemieślniczych jest znacznie powyżej przeciętnej dla całego kraju.

Większa liczba zatrudnionych w rzemiośle w małych miastach wyrównuje rzadsze rozmieszczenie rzemiosła na wsi, gdzie nie wszystkie rodzaje rzemiosł mają rację bytu. Stosunkowo duże zagęszczenie zatrudnienia w rzemiośle w największych miastach wyntka stąd, że tam tylko mogą utrzymać warsztaty rzemiosła rzadkie o stosunkowo dużym promieniu obsługi oraz że

## Rzemiosło dla ludności

w miastach większy popyt na pracę rzemiosła jest większy, niż w miastach średniej wielkości.

Warto dodać, że w 1970 r. na terenie naszego kraju było 60,5 proc. ogółu zakładów rzemieślniczych w miastach, na wsi tylko 39,5 proc. Od tej przeciętnej istnieją w poszczególnych grupach rzemiosła poważne odchylenia. Największy udział rzemieślniczych zakładów w wielkich w ogólnej liczbie zakładów występuje w rzemiosłach budowlanych i drzewnych. W obu grupach zakłady wiejskie znalazły się w większości.

W pozostałych siedmiu grupach przeważają rzemiosła miejskie. Największy udział mają pralnie chemiczne, fotografowie, fryzjerzy oraz rzemiosła przemysłowe raczej o charakterze produkcyjnym. Ta właśnie grupa rzemiosł posiada największy udział w dużych ośrodkach miejskich, ponieważ właśnie tam znajdują się odpowiednie rynki zbytu na ich wyroby oraz na ich rzadkie usługi (instrumentarstwa muzyczne, ortopedyki, szewstwa ortopedycznego itp.). Również w tej klasie miejscowości na skutek łatwości zbytu oraz istnienia tradycyjnych skupisk fachowców, jest wysoki udział zakładów skórzanych i odzieżowych.

Oceniając te proporcje należy pamiętać o tym, że nie podają one wagi każdej grupy miast. Na tym bowiem dopiero leży stwierdzenie, że cała dokończona, że udział rzemiosła w każdej klasie miejscowości zależy również od tego, jaka część ludności mieszka w miastach określonej wielkości. Dotyczy to zwłaszcza takich rzemiosł, jak spożywcze, a także przemysłowe, które w miastach na obsłudze ludności.

M.S.

## Recenzje Recenzje Recenzje Recenzje Recenzje R

# EKONOMIKA KONSUMPCJI

EDWARD WISZNIEWSKI

W BIEŻĄCYM roku ukazały się dwie książki z zakresu ekonomiki konsumpcji, które niewątpliwie stanowią dorobek polskiej myśli ekonomicznej. Chodzi tu o książkę M. POHORILLE pod tytułem „MODEL KONSUMPCJI W USTROJU SOCJALISTYCZNYM”<sup>1)</sup> i o książkę zespołu autorskiego pod redakcją naukową B. KOŁODZIEJKA pt. „KONSUMPCJA W GOSPODARCE PLANOWEJ”<sup>2)</sup>. Obydwie książki wydały Państwowe Wydawnictwa Ekonomiczne.

Chciałoby się powiedzieć, że zarówno autorzy, jak i wydawnictwo wyszli w pełni naprzeciw istniejącym potrzebom, i to nie tylko dlatego, że owe prace podsumowują i rozwijają dorobek myśli ekonomicznej w zakresie konsumpcji, ale głównie dlatego, że stanowią one cenny materiał dla toczącej się obecnie dyskusji o kierunkach zmian w systemie zarządzania i kierowania gospodarką narodową, w tym również o miejscu i roli konsumpcji w przeprowadzanych reformach.

W odczuciu piszącego niniejsze uwagi, obydwie książki świetnie uzupełniają się i stąd, żeby mieć pogląd całościowy na dorobek dyskusji nad problemami konsumpcji należy zalecić przestudiowanie obydwu pozycji.

DLA wstępnego zaznajomienia zainteresowanych z podstawowymi problemami zawartymi w tych dziełach warto podać, że M. Pohorille omawia — zgodnie z tytułem — jeden, ale podstawowy problem ekonomiki konsumpcji, podczas gdy autorzy pracy zbiorowej opracowali kompendium wiedzy, odpowiednio podbudowane teoretycznie, o problemach konsumpcji w gospodarce planowej (część pierwsza książki), prezentując równocześnie szeroko potraktowane monografie podstawowych dziedzin spożycia (część druga).

Warto zaznaczyć, że przestudiowanie obu pozycji warto jest nie tylko z powodu różnego zakresu tematycznego owych prac, ale również dlatego, że prezentują one w kilku sprawach wręcz kontrowersyjne poglądy, o czym mowa będzie dalej, oraz że różnie rozkładają akcenty co do wagi stawianych zagadnień. W kilku jednak podstawowych sprawach dla teorii problemu, autorzy omawianych książek, wyrażają zgodne ujęcia i poglądy. Na plan pierwszy wysuwa się tu kapitalna zupełnie problem rozumienia sfery spożycia w procesie reprodukcji.

W obydwu książkach podkreśla i uzasadnia się, że w gospodarce socjalistycznej konsumpcja, obok treści ekonomicznych, cechującą jej funkcję humanistyczną. „Główną jednak sprawą — pisze M. Pohorille — jest związek pomiędzy ekonomiczną organizacją społeczeństwa a humanistycznymi celami socjalizmu. Tradycyjnie więc problemy ekonomii — problemy racjonalności gospodarczej, wydajności, mechanizmów funkcjonowania itp. — występują w nowym układzie odniesienia. W innym świetle staje też problem oceny efektów procesu produkcji, sprawa, którą nie sposób pominąć, nie mówiąc o tym, że „rozszerza ona swoją sferę działania przez rozwój i sublimowanie się potrzeb z jednej strony, a możliwościami ich zaspokojenia z drugiej, co warunkuje wzrost i rozwój zdrowego społeczeństwa, odznaczającego się określonymi walorami intelektualnymi i kulturalnymi, pełnego energii i inicjatywy, którego pozytywne postawy ręką najlepsze nadzieje na przyszłość”.

Akcentując to nowe ujęcie problemu w naszej literaturze, nie zapominając się jednakże ekonomicznej roli konsumpcji. Upatruje się ją w „reprodukcyjnym, motywacyjnym i infrastrukturalnym charakterze konsumpcji”.

Wspólne omawianym pracom jest także podkreślenie i uzasadnienie konieczności aktywnej postawy państwa w sprawie kształtowania konsumpcji. Zarówno M. Pohorille, jak i Zespół Autorów poświęcają temu problemowi wiele miejsca i przeprowadzają obszerną jego analizę. Na uwagę zasługuje zgodne stwierdzenie, że dla kształtowania konsumpcji należy działać szerokim zestawem instrumentów i szczególną uwagę trzeba poświęcić tzw. narzędziom pozakonomicznym kształtowania konsumpcji.

Pełną zgodność poglądów obserwuje się w odniesieniu do problemu suwerenności konsumenta w gospodarce socjalistycznej. Podkreśla się różnice w rozumieniu „swobody wyboru” i „suwerenności”. Szczególnie wyraźnie iluzoryczność suwerenności konsumenta, nawet w gospodarce kapitalistycznej, wystąpiła w świetle dyskusji tego problemu w książce M. Pohorille.

Obydwie pozycje cechuje także podobieństwo zastosowanej metody badawczej. Analizę zagadnień rozpoczyna omówienie ogólnoteoretycznych problemów, odnoszących się do

konsumpcji, w przedziałach ekonomii politycznej. Następnie przedstawia się problemy polityki ekonomicznej w zakresie budowy i realizacji programu (planu) konsumpcji. Na zakończenie omawia się aktualną problematykę poszczególnych dziedzin konsumpcji.

TA wspólna cecha warsztatowa uwalnia nie oznacza, że prace mówią o tym samym. Jak już wspomnieliśmy, zakres rozważań i rozłożenie akcentów analizy są różne. Dość tu wspomnieć, że zespół autorów ponad połowę swojej książki (326 stron) poświęca monografiom podstawowych dziedzin spożycia, które nie interesują M. Pohorillego, ze względu na temat książki.

Dla wyrobienia bardziej wszechstronnego obrazu omawianych pozycji książkowych wskazywać teraz na kilka problemów kontrowersyjnych i różnych sposobów ujęcia niektórych zagadnień. Zaczniemy od sposobów ujęcia.

Dużą część swojej pracy M. Pohorille poświęca krytycznemu omówieniu poglądów ekonomistów zachodnich na tematy konsumpcji, dając równocześnie interesujący wykład marksistowskiego rozumienia tych problemów. Jest to niewątpliwie analityczno-historyczne podejście do problemów konsumpcji, z akcentem jednak na zagadnienia najbardziej żywotne dla naszej rzeczywistości.

W pracy zbiorowej reprezentowany jest pragmatyczny punkt widzenia na problemy konsumpcji. Znajduje to swój wyraz w tezie głoszącej, że „rozwoj konsumpcji powinien dokonywać się zgodnie z przyjął w tej dziedzinie polityką”. Stąd akcent rozważań położony jest na dyskusję, uogólnienie i syntezę doświadczeń w tym zakresie.

Przeprowadzona w obydwu pracach analiza przesłanek budowy programu konsumpcji na krótkie i długie okresy czasu rozwija naszą wiedzę w tym zakresie i daje dobry materiał dla przemyśleń. Należy jednak wskazać na poważne terminologiczne rozbieżności, co do takich pojęć jak model, wzorzec, program, planowanie, plan perspektywiczny, plan operacyjny konsumpcji.

Duże różnice obserwuje się także w samym ujęciu niektórych problemów teoretycznych dotyczących budowy modelu i planu konsumpcji. Zespół autorów książki pt. „KON-

SUMPCJA W GOSPODARCE PLANOWEJ” opiera się na podstawach teoretycznych wypracowanych przez szkołę prof. A. Wakara. Poglądy te zostały wyrażone m. in. w dwu pracach zbiorowych<sup>3)</sup>. M. Pohorille w swojej książce przeprowadza krytykę owych poglądów, zarzucając, iż autorzy m. in. „jednostronnie interpretują dotychczasową praktykę planowania konsumpcji”. Nie podziela więc poglądów wyrażonych przez M. Pohorille, uważam, że przeprowadzona polemika ze szkołą wakarowską może zainteresować czytelnika omawianych pozycji.

Jak już wspomniiano, w części pierwszej pracy zbiorowej szeroko omówione zostały problemy budowy programu konsumpcji, a następnie zagadnienia związane z realizacją owego programu. W drugiej części książki w sposób rozwinięty przedstawiono monografie podstawowych dziedzin spożycia, owe monografie, zdaniem piszącego niniejsze uwagi, stanowią samodzielne opracowania, nie tylko nawiązujące do podstaw teoretycznych części pierwszej książki, ale wypracowujące w sposób samodzielny podstawy teoretyczne dla każdej z omawianych dziedzin spożycia. Takie ujęcie całości książki jest interesujące, a przedstawiony materiał analityczny i baza dokumentacyjna są poważnym wkładem w rozpoznanie zjawisk konsumpcyjnych.

M. Pohorille poświęca w zasadzie swoją książkę problemowi budowy i realizacji modelu konsumpcji. Faktownie jednak nie może on pominąć wielu problemów, zagałębiających się mniej lub bardziej ściśle z tym tematem. W ten sposób następuje „obudowa” tematu, co, zdaniem piszącego, wzbogaca przeprowadzoną analizę. Autor sięga także do próby omówienia aktualnych problemów kształtowania modelu konsumpcji. Tym zagadnieniem poświęcono jednak stosunkowo niewielką uwagę.

Wiele miejsca w omawianych książkach poświęca się problemowi „preferencji ludności”. Nie ma pełnej zgodności pomiędzy autorami, co do klasyfikacji owych preferencji. M. Pohorille neguje np. istnienie preferencji Centralnego Planifikatora. Niewątpliwie wspólne dla obydwu prac jest natomiast poszu-

kliwanie przesłanek dla określania tzw. „obszaru zgodności preferencji indywidualnych i ogólnospołecznych”.

Poza wymienionymi już chciałoby jeszcze wskazać na kilka problemów, co do których występują różnice w poglądach autorów. Należą do nich m. in. pojęcie konsumpcji społecznej i konsumpcji zbiorowej, rola badań rynku dla formułowania programu i opracowania planu konsumpcji, waga narzędzi pozaekonomicznych w kształtowaniu konsumpcji, sprawa docelowego modelu konsumpcji, mechanizm dostosowania produkcji do potrzeb, rola rynku i tzw. mechanizm gospodarki dezyderatycznej.

Z TEJ krótkiej prezentacji obydwu książek wynika, że stanowią one cenne pozycje na naszym rynku wydawniczym. Owe książki ukazały się w okresie żywych dyskusji, odnoszących się do sposobów postępowania konsumenta, jego potrzeb i preferencji, miejsca i roli konsumpcji w przeprowadzanych reformach gospodarczych. Ze względu na swoją treść i sposób postawienia problemów, stanowią one wartościowy materiał dla tej dyskusji.

Szczególnie namawiam do zapoznania się z tymi pracami pracowników odpowiedzialnych za kształtowanie polityki gospodarczej na wszystkich szczeblach administracji gospodarczej. Cenną pomocą mogą być te książki również dla uczestników kursów podyplomowych i seminariów specjalizacyjnych z ekonomiki konsumpcji i wybranych zagadnień ekonomii politycznej. Zalecałbym także te książki jako obowiązkową lekturę dla studentów, specjalizujących się w problemach konsumpcji.

<sup>1)</sup> Maksymilian Pohorille — Model konsumpcji w ustroju socjalistycznym, Warszawa: PWE 1971, s. 304.

<sup>2)</sup> Konsumpcja w gospodarce planowej. Praca zbiorowa pod red. naukową B. Kołodziejka. Warszawa: PWE 1971, s. 526.

<sup>3)</sup> Zarys Teorii Gospodarki Socjalistycznej — prace zbiorowe pod kierownictwem A. Wakara. PWN, Warszawa 1965 oraz Teoria Handlu Socjalistycznego. Praca zbiorowa pod redakcją A. Wakara. PWN, Warszawa 1966.

## SZANSA DLA WSI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

chodzi o całość gospodarki komunalnej (a więc i w sprawach wody) zarówno w mieście jak i na wsi, będzie **MINISTERSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ**. Istniejący dotychczas podział (inny resort decydował o sprawach wody dla miast, a inny o sprawach zaopatrzenia w wodę wsi) nie jest bowiem szczytowym osiągnięciem organizacyjnym. Woda nie chce bowiem znać podziałów resortowych i jest taka sama dla wsi jak i dla miast, a traktowanie odrębnie kwestii zaopatrzenia w nią jednych i drugich naraża gospodarke na wyższe koszty.

Tak więc począwszy od stycznia przyszłego roku resort gospodarki komunalnej będzie miał najprawdopodobniej wszelkie podstawy formalne, by domagać się od resortu rolnictwa pieniędzy na sieć wodociagową na wsi. A więc i na rozwinięcie nowej technologii jej układania, który to kierunek uważa się w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej za prawidłowy, a nawet jedynie możliwy — jeśli chcemy zakończyć doprowadzanie bieżącej wody dla wsi wcześniej, niż przed upływem 200 lat. Póki jednak co, resort gospodarki komunalnej może wyrażać najwyższe moralne poparcie dla sprawy. Resort rolnictwa, jak na razie, większego zainteresowania doświadczeniami w Mińsku Mazowieckim nie przejawia, a przynajmniej nie znalazło to nigdzie oficjalnego potwierdzenia.

Być może, rozumując się tam w ten sposób, że skoro i tak za cztery miesiące wszystkie kompetencje w tej dziedzinie przekazać trzeba będzie komuś innemu, to nie ma co sobie całą sprawą zaważać głowy. Dla ewentualnego ruszenia z budową sieci wodociagowych z rur polietylenowych oznaczać to jednak może stratę nie czterech miesięcy, lecz całego przyszłego sezonu budowlanego. Już teraz bowiem trzeba by było złożyć zamówienia na sprzęt, materiały, zorganizować ludzi, wyznaczyć teren i t.d.

Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa nie jest władny do tworzenia instytucyjnych „brygad wdrożeniowych”. Resort gospodarki komunalnej też nie ma tytułu prawnego (i nigdy nie miał potrzebnej ilości środków). Resort rolnictwa ma środki, ale tymczasem to zaaden interes dla niego pchać się w tę sprawę. Gdzie jest więc ten odważny, kto zdecydować się powiedzieć: otwieram konto i daję szansę sprawdzenia się ofercie, która wyszła z IMER-u? A

może okazać się nim duże przedsiębiorstwo budowlano-montażowe, którego dyrektor zwróci po prostu w całej sprawie interes?

Inżynier Jankowski mówiąc o proporcjach w zapotrzebowaniu na rurociągi o dużych i małych średnicach użył obrazowego porównania do liścia. Ile jest na nim żyłek grubych a ile cienkich? Te setki cienkich żyłek to właśnie to, czego potrzeba polskiemu wsiom i czego nie osiągnie się bez wprowadzenia szybkich metod budowy sieci wodociagowych. Byłyby one podobną rewolucją, jak przejście w budownictwie od układania cegły do stosowania wielkiej płyty. Tylko że na razie nie ma ich kto kupić.

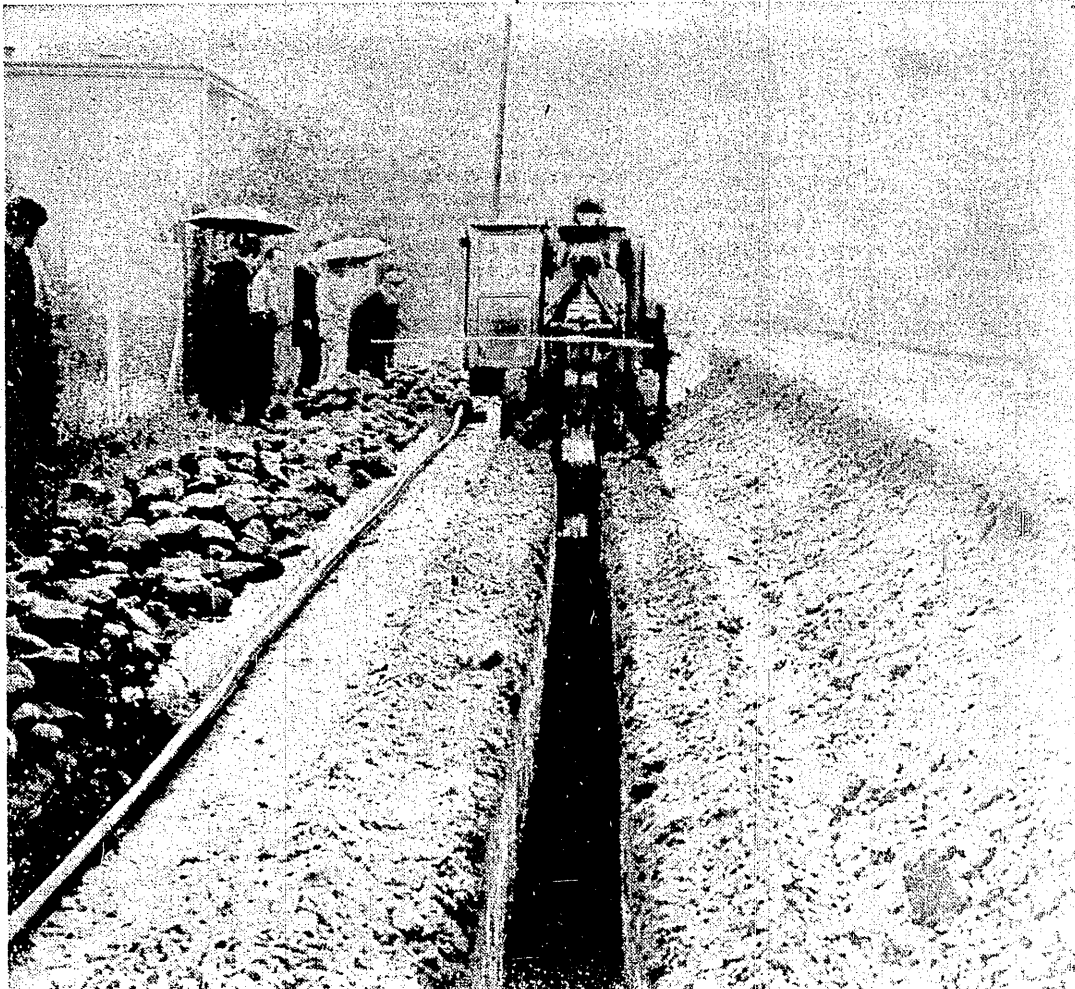
### ZASTRZEŻENIA I KONKLUZJA

Na pewno da się wysunąć szereg zastrzeżeń wobec rezultatów pierwszych prób z stosowaniem szybkich metod budowy sieci wodociagowych, można też przewidywać dalsze trudności. Połokowy system pracy jest niemożliwy do wprowadzenia tam, gdzie już pod ziemią leżą instalacje. Z oszalowań nie będzie można zrezygnować przy występowaniu lotnych płasków czy kurzawki, lub podłoża kamienistego. Nie da się stosować rur grubszych niż o przekroju do 100 mm, gdyż ich współczynnik tężliwości jest taki, że musiałby być przewożone na bębnoch o dużej średnicy, a na to nie pozwalają gabaryty przesył mostowych i szerokości samych dróg. Otwartą jest sprawa budowy, ujęć wodnych, a zwłaszcza kosztów m<sup>3</sup> wody przy ujęciach wykorzystywanych dla krótkich sieci. I t.d. i t.p.

Nikt jednak nie twierdzi, że powinna to być jedyna metoda budowania sieci wodociagowych dla wsi. Szacuje się natomiast, że około 70 proc. gruntów wiejskich jest tego typu, że odpadają problemy i z szalowaniem i niepotrzebne są rury o większych średnicach niż 100 mm i nie istnieje problem zniszczenia innych instalacji. Ale przede wszystkim ewidentną sprawą pozostaje fakt stałe za małych mocy wykonawczych przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz deficytu materiałów. Te zaś dwa problemy nowa technologia układania sieci wodociagowych na wsi, zdaje się w pełni rozwiązywać.

Byłoby więc nieporozumieniem gospodarczym, gdyby względy kompetencyjne czy, powiedzmy, brak gestora dla budowy ujęć wodnych, miały przekreślić możliwość sprawdzenia pod każdym względem metody szybkiego instalowania sieci wodociagowej, stwarzającej szansę zaopatrzenia w stosunkowo krótkim czasie w bieżącą wodę mieszkań i budynków gospodarskich bez mała połowy ludności kraju.

JERZY DZIŹIOŁOWSKI



Wodociąg z rury polietylenowej układa się presto z bębna 40 m na godzinę, tj. z szybkością posuwania się koparki kopiącej wykop. Fot. CAF



Rozwiązanie szczególnie nabrzmiałego we Wrocławiu problemu mieszkaniowego stwarza dalsze możliwości zwiększenia produkcji poszukiwanych na rynku wewnątrzmiastowym.

Fot. CAF

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

# REGIONALNE DYLEMATY

Wrocławskie zajmuje szczególne miejsce na mapie gospodarczej Polski. Nie było w tym regionie dawniej rozbudowanego przemysłu przetwórczego. Wolno, niemal ospale toczyło się życie. Nie od razu też zmieniła się sytuacja z chwilą rozpoczęcia złożonego procesu zagospodarowania tych ziem. Dynamika nakładów inwestycyjnych, zarówno produkcyjnych, jak i komplementarnych (przez długie lata figurujących w oficjalnej nomenklaturze jako „towarzyszące”) w województwie wrocławskim nie była zbyt imponująca. Sytuacja uległa korzystniejszym zmianom dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

**P**OZIOM nakładów inwestycyjnych, którymi dysponował w kolejnych latach Dolny Śląsk, nie był stabilizowany, ani też szczególnie imponujący. Zresztą większość nakładów pochłonięły inwestycje surowcowe, jak wiadomo, kapitałochłonne o długim cyklu amortyzacyjnym. Ożywiły one nieco życie gospodarcze regionu, przyspieszeniu uległa dynamika rozwojowa. W tym dziale i w branżach z tym działem skooperowanych. W statystykach region dolnośląski figurował na poczytnym miejscu, wnosząc rosnący wkład do dochodu narodowego.

Nie wyjaśnia to jednak do końca problemu zamocności poszczególnych regionów. Jeżeli przyjmiemy za jedno z kryteriów wartość brutto środków trwałych przedsiębiorstw uspołecznionych, to w roku 1969 region wrocławski ustępował jedynie katowickiemu. Dynamika produkcji globalnej przemysłu stwarza również raczej optymistyczny obraz. Potencjał produkcyjny Dolnego Śląska nie jest jednak zbyt nowoczesny.

## REGIONALNA INICJATYWA

Na Dolnym Śląsku ukształtowała się społeczność, której cechą charakterystyczną były przedsiębiorczość i wytrwałość. W miarę zaś rozbudowy potencjału gospodarczego regionu i wyłaniania się nowych jakościowo potrzeb powoływano do życia wyższe uczelnie, placówki oświatowe. Przedsiębiorczość i wytrwałość zmieniły kwalifikacje. Jest prawdziwość w tym, że właśnie Wrocławskie stało się w ostatnich latach prawdziwym „zagłębiem elektronicznym”. Trzeba też stwierdzić, że na Dolnym Śląsku dyskontuje się ten najcenniejszy kapitał, jakim jest czynnik ludzki.

Wiele inicjatyw narodziło się na Dolnym Śląsku. Niektóre zyskały sobie szeroki rezonans ogólnokrajowy. Inne zaś torują sobie drogę w twardej konfrontacji z inercją i zachowawczością. „MASZYNY NIE MOGĄ STAĆ BEZ CZYNNIKA” — pod tym hasłem powstał i zajął z powodzeniem egzamin „Dolnośląski Bank Rezerwy”, o którym niedawno pisałem, nr 34 z br. Ta ostatnia inicjatywa zasługuje na nadzwyczajny system informacji o rezerwach produkcyjnych tak czynnych, jak i biernych stworzony na Dolnym Śląsku, funkcjonujący z widocznym powodzeniem od szeregu miesięcy. Jest, jak można sądzić, początkiem ogólnokrajowego systemu łączności między zakładami produkcyjnymi.

Działacze dolnośląscy nie fetyzując bynajmniej informatyki, pierwsi zastosowali jej mechanizmy na swoim terenie. Ich dążeniem była i jest optymalizacja decyzji, skuteczna realizacja zadań produkcyjnych w przemyśle. Doświadczenie umożliwiające zapewne również przejście do optymalnego planowania w skali całego regionu, które obejmuje wszystkie podstawowe dziedziny gospodarki.

Czy można w tym kontekście dopatrywać się sprzeczności pomiędzy optymalizacją planowania w skali kraju i regionu? Oczywiście, nie. Aczkolwiek pewne inicjatywy regionalne, zwłaszcza o charakterze kompleksowym, a co dopiero wykraczające poza horyzont czasowy, którym centralni planifikatorzy zwykli mierzyć wszelkie poczynania w sferze produkcji, mogą być różnie przyjmowane i interpretowane w ośrodkach dyspozycji gospodarczej, na wyższym szczeblu. Zachęta do inicjatyw oddolnych, werbalna akceptacja propozycji regionalnych, dyskusje nad alternatywami, nie oznaczają jeszcze, jak wiemy, aprobaty rzeczowej, nie mówiąc już o uruchomieniu środków na realizację proponowanych projektów.

Trudny jest żywot wszelkich planów „alternatywnych”, inaczej „wizyjnych z górą”, odmienne odbieranych przez adwersarzy z centrali. Wielka, ogólnokrajowa akcja znana pod nazwą „plany alternatywne” nie spełniła pokładanych w niej nadziei i z tej między innymi przyczyn, że funkcjonujący system planowania i zarządzania nie posiada mechanizmów wejściowych dla propozycji alternatywnych wo-

bec projektów centralnego planifikatora. W tej sytuacji wszelkie oddolne inicjatywy znajdujące się w kolizji z założeniami planu centralnego, nawet wówczas kiedy wiadomo, iż proponowane rozwiązania dają większy efekt, ale w innej płaszczyźnie bądź w innym, niż przewidują założenia, czasie nie mają praktycznie zbyt wielkich szans, gdyż „rozstrząsają” koncepcję generalną, opartą na nienaruszalnej zasadzie „bilansowej”.

Pisałem o losach planów alternatywnych, krytycznie oceniając tego rodzaju praktyki, wskazując zarazem na ujemne następstwa psychologiczne podobnego traktowania inicjatyw lokalnych, przestrzegając przed nadużywaniem argumentacji „globalnej”, która rzadko kiedy może znaleźć posłuch wśród mikrospołeczności już to w zakładzie produkcyjnym już to w konkretnym regionie.

## ZNOWU PLANY ALTERNATYWNE

Wspomniane cechy wrocławskich działaczy, ów niespokojny duch ciągłych poszukiwań i konfrontacji, który ożywia społeczność regionalną, który integruje wciąż wokół konstruktywnego działania, jak również świadomość realiów, wpłynęły na klimat i przebieg dyskusji nad rozwojem potencjału gospodarczego Dolnego Śląska w nadchodzących latach. Koncentrowano się oczywiście nad założeniami nowej 5-letki, aczkolwiek podejmowano jednocześnie próby kreślenia wizji, wybiegającej poza ten, minimalny bądź co bądź, horyzont czasowy.

Wydaje się, że uzasadniona względami zbytu koniunktura, na którą składają się liczne czynniki zmienne, wreszcie wymogami postępu technicznego i technologicznego, płynność planów produkcyjnych jest czymś naturalnym w poszczególnym zakładzie czy też zespołe jednostek gospodarczych. Inaczej natomiast przedstawia się ujęcie zadań gospodarczych w skali regionu, w układzie poziomym. W tym przypadku horyzont czasowy powinien być możliwie odległy, wizja zaś komunikatywna dla realizatorów i wykonawców, dla całej społeczności regionu.

Alternatywny zestaw propozycji działaczy dolnośląskich pod adresem przemysłu mierza w swym założeniu do osiągnięcia dwóch podstawowych celów:

- optymalizacji potencjału wytwórczego kluczowych zakładów produkcyjnych;
- rozwiązania regionalnych dylematów gospodarczych i społecznych.

Przypomnę (pisałem o tym poprzednio, że porfiel umotywowanych propozycji, których sens polega na wzroście produkcji w latach 1971-1975 o 5,2 proc., zawiera założenie stopniowego zwiększenia średniorocznego tempa wzrostu produkcji (0,5 proc.) przy wzroście zatrudnienia w skali 3,5 proc. Plany alternatywne przewidują wyższy wskaźnik zmianowości, jak również wysoki udział wydajności pracy w przyszłości produkcyjnej.

Przypatrzmy się nieco bliżej istniejącym obecnie i wciąż dyskutowanym wariantom rozwoju przemysłu kluczowego w latach 1971-1975.

Zgodnie z wariantem I produkcja sprzedana powinna wzrosnąć o 56,3 proc. zaś zatrudnienie o 11,1 proc. w stosunku do 1970 r. Przewidywane nakłady inwestycyjne wyniosły około 37 mld zł. Oznacza to średniorocznego tempa wzrostu produkcji (0,5 proc.) przy wzroście zatrudnienia w skali 3,5 proc. Plany alternatywne przewidują wyższy wskaźnik zmianowości, jak również wysoki udział wydajności pracy w przyszłości produkcyjnej.

powinna wzrosnąć o 57,2 proc., zaś zatrudnienie o 18,9 proc., co daje dodatkowo w całej pięcioletce ponad 26 tys. nowych miejsc pracy.

Realizacja planów zgodnie z wariantem II wymaga około 4,6 mld dodatkowych nakładów inwestycyjnych. W tym wartości inwestycji produkcyjnych wynosi 3,0 mld zł. Koszt jednego miejsca pracy wyniesie wówczas (tylko nakłady produkcyjne) 561 tys. zł. Natomiast łącząc dodatkowo nakłady inwestycyjne w stosunku do dodatkowego przyrostu miejsc pracy, koszt jednego miejsca wyniesie 114,5 tys. zł, a przy przyjęciu całości dodatkowych nakładów w wysokości 17,0 tys. zł wskaźnik zmianowości prezentuje się lepiej niż w wariantie I.

I jeszcze dodatkowa ilustracja, o której była już mowa w pierwszym artykule o rezerwach w przemyśle dolnośląskim. Zgodnie z pierwszym wariantem, średnioroczne tempo wzrostu produkcji wyniesie 7,9 proc., a zatrudnienia 2,1 proc. Natomiast według drugiego wariantu odpowiednio 9,5 proc. i 3,5 proc.

Rozwiązanie (oczywiście częściowe) szczególnie nabrzmiałego we Wrocławiu problemu mieszkaniowego, w przypadku wybudowania dodatkowych 5 tys. izb, stwarza dalsze możliwości zwiększenia produkcji poszukiwanej na rynku zewnętrznym i zagranicznym. Mówi się o produkcji wartości 25 mld zł. Utrzymuje się z całym przekonaniem, iż warunki jej uzyskania są najkorzystniejsze ze wszystkich innych ewentualnych rozwiązań, tj. w innych zakładach produkcyjnych tej samej branży. A więc nie szermujemy obecnie argumentami wyłączającymi o charakterze społecznym, chociaż w żadnym z większych miast kraju nie czeka się na mieszkanie spółdzielcze 12-13 lat (!), jak to ma miejsce we Wrocławiu, lecz staje się do swego rodzaju przetargu: dodatkowa atrakcyjna produkcja, w tym eksportowa, w zamian za niezbędną poprawę warunków bytowych jej producentów.

Kiedy rozmawiałem z działaczami gospodarczymi na Dolnym Śląsku, usłyszałem opinię — której, jak się wydaje, nie sposób nie brać pod uwagę, ustalając wysokość nakładów inwestycyjnych w oparciu o wszechstronne analizy — iż poważną część nakładów inwestycyjnych kieruje się obecnie (tendencje raczej wzrastające) na odtwarzanie zużytych środków produkcyjnych, bez których w niektórych zakładach przemysłowych nie można byłoby utrzymać produkcji, dać zatrudnienia licznym fachowcom. Stopień zużycia środków trwałych na Dolnym Śląsku jest znacznie wyższy niż przeciętna krajowa.

Realizacja inwestycji odtworzeniowych nie może jednak być traktowana dosłownie. Jest to okazja dla małej i dużej modernizacji, dla podniesienia wydajności przemysłu dolnośląskiego. A więc nie powielając starej techniki, nie kierować się bieżącym rachunkiem nakładów i zysków, lecz czynić to z większym oddechem, dostrzegając korzyści perspektywiczne.

## PROPONOWANE WARIANTY

Każdy kraj, którego rozwój gospodarczy charakteryzuje szczególnie wysoka dynamika i efektywność podejmowanych przedsięwzięć, przeznacza z reguły pokaźną część dochodu narodowego na inwestycje, zaś tempo wzrostu zatrudnienia bynajmniej nie maleje w miarę wzrostu efektywności i intensyfikacji zachodzących w gospodarce danego kraju procesów, lecz przeciwnie wykazuje tendencję wzrostową. Tak było we wszystkich krajach tzw. „cudu gospodarczego” i żaden przykład nie dostarczał dotychczas przekonujących argumentów na rzecz obalenia wymienionych filarów wysokiej dynamiki rozwojowej, a w konsekwencji szybkiej poprawy warunków bytu społeczeństwa.

Problem nie sprowadza się — wbrew pozorom — do odpowiedzi na pytanie, ile przeznaczyć na inwestycje (zastrzegam — oczywiście — umowność takiego pytania), lecz do znalezienia skutecznej recepty, która umożliwi, wręcz uwarunkuje sprawną przebieg i szybką realiza-

cję przedsięwzięć inwestycyjnych. Innymi słowy chodzi o maksymalnie szybki obrót środków materialnych, w tym także pieniędzy. Doświadczenie minionych kilku miesięcy do wnieśli przekonano nas, jak przedwczesne były (niekiedy nadal są) „obawy” o groźbę inflacji, jak doprawdy niepotrzebnie bijemy na alarm w sytuacjach znanych i po stokroć sprawdzonych w praktyce gospodarczej krajów rozwiniętych. Japończycy powiadają: „Kiedy nie mamy pieniędzy — drukujemy je...”. Chciałoby się dodać (może tak na wszelki wypadek...), że drukując pieniądze trzeba do końca zachować pełną świadomość, na jakie cele przeznaczymy walory i co za nie otrzymamy.

Przypatrzmy się jeszcze, jak wyglądają proponowane warianty pięcioletki w trzech galeziach, mających podstawowe znaczenie dla gospodarki dolnośląskiego regionu, w których również w tych działach w skali kraju.

W przemyśle maszynowym wartość produkcji sprzedanej w porównaniu z 1970 r. wzrasta zgodnie z wariantem I o 97,7 proc., co daje średnioroczne tempo — 14,6 proc. Natomiast według wariantu II analogiczne wskaźniki kształtują się: 112,7 proc. i 18 proc. Wartość dodatkowej produkcji w latach 1972-1975 wyniesie 5,4 mld zł. Co to za produkcja? Wyroby poszukiwane; elektroniczne maszyny cyfrowe i unikalne elementy do urządzeń elektronicznych (zestawy), maszyny górnicze i elementy hydrauliki siłowej, tokarki, odbiorniki radiowe, narzędzia do obróbki skrawaniem i narzędzia rolnicze.

W przemyśle lekkim wartość produkcji sprzedanej wzrasta w porównaniu z 1970 r. zgodnie z wariantem I o 31,5 proc., natomiast przyjęcie wariantu II umożliwi osiągnięcie 45,5 proc. wzrostu produkcji w pięcioletku. Przemysł lekki regionu wytworzy dodatkową produkcję wartości 6,2 mld zł, w tym wyroby bawełniane, tkaniny jedwabne oraz odzież.

W przemyśle lekkim alternatywne propozycje przewidują dodatkowe nakłady inwestycyjne w wysokości nieco ponad 1 mld zł. Efektywne wykorzystanie tej kwoty, zgodnie z konkretnymi wnioskami działaczy dolnośląskich, tworzy nowe (stosunkowo tanie) miejsca pracy. Współczynnik zmianowości w tym przypadku wyniesie 2,09.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż ponad 30 proc. ogólnej kwoty dodatkowych nakładów przeznacza się na roboty budowlano-montażowe, w tym aż 120 mln zł na usunięcie zagrożeń w zakresie bhp.

Resort wytypował 12 zakładów do likwidacji na skutek złego stanu technicznego, co oznacza w praktyce zwiększenie poszukiwanych zatrudnienia o 6,5 tys. osób. Uwzględnienie postulatów, zgodnie z planami alternatywnymi, umożliwi natomiast utrzymanie opłacalnej i poszukiwanej, jak się rzekło, produkcji, a nawet podjęcie produkcji nowych asortymentów.

Warto przypomnieć w tym miejscu, iż współczynnik zmianowości w całym przemyśle dolnośląskim jest stosunkowo niski (1,4), jednocześnie zaś istniały tam dość poważne rezerwy mocy produkcyjnych przy równoległym trendzie relatywnie wysokiego podażu siły roboczej, szczególnie wśród kobiet, przede wszystkim poza Wrocławiem.

Władze regionalne wystąpiły w roku ubiegłym z programem, którego sens polegał na osiągnięciu w 15 wybranych zakładach produkcyjnych pracy na 2 zmiany. Program nie przewidywał w zasadzie większych inwestycji produkcyjnych, lecz zakładano zmianę ich struktury, preferując zwiększenie udziału inwestycji mieszkaniowych, hotelowych oraz innych placówek socjalno-bytowych. W zamian za to za-

kładal dynamiczny wzrost produkcji, wyprzedzający wzrost majątku trwałego.

W swoim czasie pismo „Entreprise” zamieściło obszerną publikację, poświęconą porównaniom sprawności i mocy francuskiego przemysłu z przemysłem zachodniemieckim. Autor Gabriel Aranday sformułował wówczas „siedem wielkich praw wydajności”. Jedno z tych „praw” głosi m. in.: „Celem inwestycji powinno być przyspieszenie zysków, a nie osiągnięcie wysokich obrotów”.

Skoro już jestem przy cytatach... z ostatnich obrad IV Kongresu Techników Polskich. W wypowiedzi dla Agencji Robotniczej z tej okazji Edward Gierke oświadczył m. in.: „Będziemy szukać możliwości zlikwidowania napięć nie na drodze skrócenia tytułów inwestycyjnych, lecz właśnie przez skracanie cykli inwestycyjnych, przyspieszenie produkcji, a więc szybkie wykorzystywanie środków, które państwo wyklada na te cele”.

Jestem zdania, że działacze dolnośląscy dążą właśnie do tego celu i taka jest istota ich propozycji alternatywnych. W tym też kontekście chcę wykorzystać wszystkie walory tak materialne, jak i ludzkie.

## W PEŁNI WYKORZYSTAC CZYNNIK LUDZKI

Sytuacja demograficzna na Dolnym Śląsku jest dość skomplikowana. Warunki zatrudnienia w poszczególnych częściach regionu różnią się bardzo poważnie. Równoległe z niezaspokojonym popytem na siłę roboczą (Wrocław) występuje zwiększona podaż, która miejscami oraz w odniesieniu do pewnych grup ludności (kobiety) nie znajduje ujścia, co powoduje spiętrzenie lokalnych dylematów, wywołuje też rozmaite naciski i żądania rozszerzenia frontu inwestycyjnego oraz rozproszenia środków, a to wszystko pod hasłem nowych miejsc pracy w nowych zakładach. Podyktowana jednak względami gospodarczymi, poprzedzona rachunkiem ekonomicznym koncentracja w przemyśle nie pozostawia zbyt wiele pola dla nadmiernej aspiracji industrializacyjnych. I o tym w regionie wrocławskim na ogół pamięta się. Niemniej realia i presja konkretnych faktów pozostaje, każde szukanie rozwiązań i konfrontowanie projektów lokalne z ofertą centrali.

Zródlonowa sytuacja na rynku pracy w odniesieniu do określonych grup ludności, potrzebna dodatkowo przez szczególnie trudną sytuację mieszkaniową w miastach, gdzie istnieje popyt na siłę roboczą, spowodowały niekorzystne dla regionu ruchy migracyjne. W kontekście zjawisk społecznych z konsekwencjami niekonsekwentnej polityki gospodarczej i społecznej, która w pewnych fazach znajdowała się poza sferą oddziaływania czynników migracyjnych. Tam, gdzie występował niezaspokojony popyt na siłę roboczą — nie było mieszkań, tam gdzie sytuacja mieszkaniowa była nieco lepsza — władze lokalne miały do czynienia z nadmierną podażą siły roboczej.

Rozwój przemysłu kluczowego na Dolnym Śląsku, zgodnie z zasadami wariantu I, nie zapewnia w nadchodzących latach zatrudnienia dla całego przyrostu siły roboczej. Rozwój wedle alternatywnej propozycji ujętej w wariantie II, poważnie stopnia ostrze problemu, lecz również nie rozwiązuje nabrzmiałych dylematów w całości. W tym kontekście alternatywne plany dolnośląskich działaczy gospodarczych, dotyczące zwiększenia produkcji, w warunkach pełniejszego wykorzystania potencjału ludzkiego zasługują na dogłębną analizę i szybkie decyzje.

Przypomnijmy raz jeszcze, że niemal za każdą dodatkową izbę region dolnośląski rewanżuje się dodatkową produkcją. Wydaje się, że istniejące, narosłe na skutek lekceważenia postulatów i ofert regionalnych, dylematy muszą wreszcie doznać się właściwego rozwiązania, zgodnie z interesem ogólnospołecznym, z uwzględnieniem rzeczywistości gospodarczej i społecznej na Dolnym Śląsku.

## ORZECZNICTWO

### ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA W RAZIE UDZIELENIA POMOCY DO UKRYCIA SKRADZIONEJ RZECZY

Stanisław G. i Kazimierz K., obaj pracownicy PKP na stacji PKP w Bytomiu dokonali w dniu 26 sierpnia 1969 r. włamania do wagonu towarowego, z którego skradli 4 skrzynki z puszkami szynki konserwowej eksportowej, łącznej wagi przeszło 100 kg, ukrywając je w krzakach.

Około godziny 2 po północy przyjechał motocyklem z przycepią Marian G., młodszy brat Stanisława G., przywoząc ze sobą Jana K.

Wówczas obaj sprawcy kradzieży wraz z przybyłymi załadowali puszkę szynki do przycepiy motocyklowej, przy czym Marian G. połowę skradzionych puszek szynki zawiązał do mieszkania Jana K., drugą zaś połowę do mieszkania swego brata Stanisława G., który był współsprawcą kradzieży i z którym razem mieszkał.

W wyniku rewizji znaleziono puszkę z szynką lub tylko puszkę w obu mieszkaniach, do których zostały przewiezione. Niezależnie od tego ustalono, że kilka puszek z szynką zostało już odpredanych osobom trzecim.

Niezależnie od kar wymierzonych bezpośrednim sprawcom kradzieży, na ławie oskarżonych zasiadł również Marian G. pod zarzutem pasterstwa i za ten czyn został skazany przez Sąd Powiatowy w Bytomiu na jeden rok więzienia oraz 7000 zł grzywny z zamianą w razie jej nieuiszczenia w terminie na 70 dni pozbawienia wolności (na taką samą karę został skazany jego towarzysz Jan K.).

Na skutek rewizji Mariana G., Sąd Wojewódzki w Katowicach uchylił wyrok Sądu Powiatowego w Bytomiu i Mariana G. od zarzutu aktu oskarżenia uniewinnił na tej podstawie, iż przepis art. 215 k.k. wymaga przy tej formie pasterstwa osiągnięcia przez sprawcę korzyści majątkowych, czego przewód sądowy nie wykazał.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego została założona przez Prokuraturę Generalną rewizja nadzwyczajna na niekorzyść Mariana G.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, w dniu 12 stycznia 1971 r. (nr V KRN 498/70) wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił udzielając następującego wyjaśnienia:

Błędny jest pogląd prawny jako-by przepis art. 215 k.k. wymagał — przy formie pasterstwa polegającej na udzieleniu pomocy do ukrycia rzeczy uzyskanej za pomocą czynu zabronionego — osiągnięcia przez sprawcę pasterstwa korzyści majątkowej. Art. 120 § 3 k.k., wyjaśniając pojęcie korzyści majątkowej, wyraźnie wskazuje na to, że obejmuje ona korzyść majątkową zarówno dla siebie, jak też dla innej osoby.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Z uzasadnienia wyroku Sądu Wojewódzkiego wynika, że Sąd II instancji stanął na stanowisku, iż obecny przepis art. 215 § 1 k.k., będący odpowiednikiem art. 4 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. (Dz.U. Nr 36, poz. 228) wymaga przy tej formie pasterstwa osiągnięcia przez sprawcę korzyści majątkowej, jednakże przewód sądowy nie dostarczył najmniejszego dowodu by Marian G. ze swego działania odniósł taką korzyść. Skoro zatem działał on — zdaniem sądu rewizyjnego — bezinteresownie, to nie może odpowiadać za to art. 215 § 1 k.k. i musi być uniewinniony.

Powyższy pogląd prawny jest błędny.

Art. 120 § 3 k.k., wyjaśniając pojęcie korzyści majątkowej, wyraźnie wskazuje na to, iż obejmuje ona korzyść majątkową zarówno dla siebie, jak i dla innej osoby (...).

Oskarżony Marian G., przyjeżdżając w perze motocyklem na teren kolejowy w pobliżu stacji PKP i pomagając przemieszczać z krzaków ukryte tam skrzynki, a następnie rozwijając je do mieszkań oraz do własnego domu, pomagał do ukrycia skrzynek zawierających puszkę szynki eksportowej. Zarówno pora nocna jak i okoliczności towarzyszące — przetransportowaniu tych puszek wskazywały przy tym wyraźnie na to, że puszkę te były uzyskane za pomocą czynu zabronionego. Wprawdzie Marian G. sam wynagrodzenia żadnego za to nie otrzymał, jednakże działał on wyraźnie w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przez sprawcę kradzieży, tj. przez swego starszego brata i jego kolegę Kazimierza K.

Jeżeli zatem Sąd Wojewódzki nie miał zastrzeżeń co do prawidłowości ustaleń faktycznych Sądu Powiatowego, to nie mógł uznać, że czyn przypisany Marianowi G. przez ten ostatni Sąd nie wypełnia znamion przestępstwa z art. 215 § 1 k.k. tylko dlatego, że nie działał on w celu osiągnięcia korzyści majątkowej dla siebie, i w konsekwencji nie mógł go uniewinnić od zarzutu opisanego w pkt IX oktu oskarżenia.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

A. KEMPLINSKI  
Warszawa

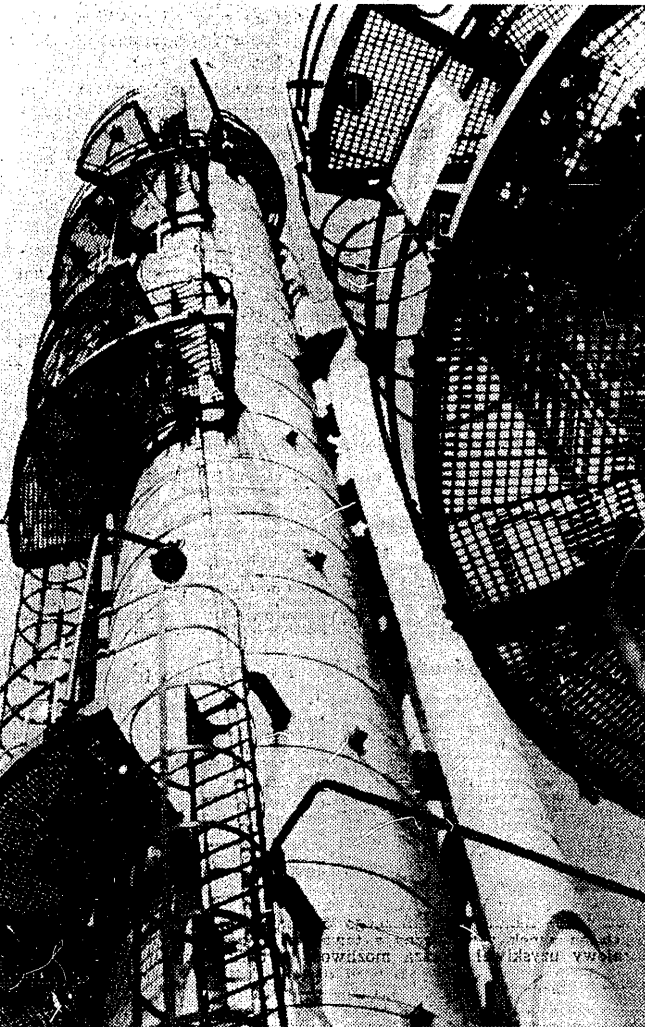


Wszystko zaś wskazuje na to, że nie uda się znaleźć takiej formuły, która pozwoliłaby pogodzić neutralność Austrii z przynależnością do EWG, zwłaszcza że ta ostatnia, realizując unię gospodarczo-walutową i polityczną, ma charakter coraz bardziej ponadnarodowy.

# Konkretny i dalekosiejący plan

MILAN PROKOP

Wśród dokumentów zatwierdzonych pod koniec maja 1971 r. przez XIV Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji są również wytyczne pięcioletniego planu rozwoju gospodarki narodowej w okresie 1971—1975 r. Jest to już trzeci dokument, z jakim w ciągu zaledwie dwóch lat po wydarzeniach w CSRS w latach 1968—1969 występuje nowe kierownictwo Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Pierwsze dwa dokumenty — plan na rok 1970 i plan na rok 1971 — miały na celu odnowienie roli planu i usunięcie groźby katastrofy gospodarczej, przed którą stanął kraj wskutek awanturniczej polityki ekonomicznej Oty Szika i jego adherentów.



Szczególnie szybko w bieżącym pięcioletniu rozwijać się ma w CSRS petrochemia. FOT. ARCHIWUM

WYTYCZNE NOWEJ PIĘCIOLETKI są sumą realnych faktów i liczb, rezultatem obmyślenia i skomplikowanej pracy, w czasie której drogą analiz sprawdzono aktualny stan ekonomiki czechosłowackiej oraz jej możliwości w przyszłych latach. Jest to dokument mówiący o polityce gospodarczej nowego kierownictwa, dokument, z którego realność, konkretność i dalekosieństwo celów rzuca ono każdemu obywatelowi.

Lata 1971—1975, tak jak ich główne kierunki obrazują wytyczne, będące dla Czechosłowacji wielką okazją, dalszego dużego zwiększenia dochodu narodowego, uregulowania stosunków w sferze socjalistycznej produkcji, zrobienia decydującego kroku w kierunku unowocześnienia ekonomiki i nakreślenia takich programów, aby mogły one stanowić atrakcyjną perspektywę dla ludzi pracy, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

Znaczenie wysiłków nowego kierownictwa partii na rzecz konsolidacji stosunków w życiu gospodarczym, czego dowodem są wspomniane wytyczne, polega również na tym, że:

1. W toku przywracania właściwych proporcji w ekonomicie nie doszło do zwolnienia tempa jej rozwoju, do wstrzymania inwestycji lub ograniczenia produkcji względnie innych założeń, cały proces odnawiania proporcjonalności i regulacja związanych z tym zagadnień miał charakter aktywny, odbywał się przy utrzymaniu stosunkowo dużej dynamiki rozwoju ekonomicznego.
2. Problemów, które w minionych latach powstawały w sposób bezplanowy, żywiołowy nie rozwiązywano kosztem obniżenia stopy życiowej społeczeństwa, lecz przeciwnie — dalej ją podnoszono.
3. Konsolidację gospodarki, przywrócenie właściwych proporcji i ciągłości rozwoju osiągnięto przez lepsze wykorzystanie rezerw wewnętrznych, bez sięgania do znanych założeń „ekonomistów” z lat 1968—1969, bez stosowania żywiołowych stosunków rynkowych jako regulatora ekonomiki, bez wielkich pożyczek zagranicznych itd.

Wytyczne nowej 5-latkii tak ustawiają rozwój poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, aby dochód narodowy wzrósł w tym okresie co najmniej o 28 procent, przy czym 95 procent tego przyrostu ma być rezultatem zwiększonej wydajności pracy, a tylko 5 procent — zwiększonego zatrudnienia. (W poprzedniej pięcioletniej wzrost zatrudnienia partycypował w 15 proc. we wzroście dochodu narodowego, we wcześniejszych zaś w około 30 proc.).

Punktem wyjścia przy ustalaniu tego podstawowego, najbardziej syntetycznego wskaźnika rozwoju ekonomicznego był ogólny potencjał gospodarczy Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Wiadomo, powściągliwie, że jest on niemały. Niech mi będzie wolno przytoczyć kilka liczb:

Wartość środków trwałych w naszym kraju wynosi o prógu obecnej pięcioletki 1,8 biliona koron; gospodarka społeczna zatrudnia 7 milionów osób; wartość inwestycji — częściowo mocno już zaawansowanych — sięga 100 miliardów koron.

Wytyczne zakładają maksymalne wykorzystanie tego bogactwa, czemu mają też służyć zmiany strukturalne w najważniejszych gałęzi gospodarki, jaką jest przemysł. Chodzi o zmiany będące odbiciem nowoczesnych i postępowych kierunków oraz tendencji w rozwoju świata. Dlatego na przykład przyjmuje się, że chemia będzie się rozwijała intensywniej niż reszta przemysłu; zwiększy ona swój stan posiadania o 60 procent, podczas gdy pozostałe gałęzi przemysłowe jako całość — o 35 procent. Baza surowcowa będzie w znacznym stopniu niż dotychczas ropy naftowa, i to nie tylko jako źródło jakościowych zmian w bilansie paliwowo-energetycznym, ale również dla celów petrochemicznych. Umożliwi to zwiększone dostawy ropy radzieckiej; w roku 1975 czechosłowacki import ropy naftowej ze Związku Radzieckiego wyniesie 17 milionów ton, to znaczy około 7 milionów ton więcej niż obecnie.

Dalszemu rozszerzeniu ulegnie masowa już dziś produkcja tworzyw sztucznych i włókien syntetycznych, jak również produkcja nawozów sztucznych, opon itd., itd.

W obliczu wewnętrznych zmian strukturalnych stoi, rzecz jasna, również najpotężniejsza dziedzina przemysłu czechosłowackiego — przemysł budowy maszyn. Nadal będzie na nim spoczywał główny ciężar w zakresie zwiększania eksportu, dostaw rynkowych i dostarczania urządzeń służących rozszerzeniu i unowocześnieniu całego naszego przemysłu. Wytyczne przewidują, że w ramach szybkiego wzrostu przemysłu maszynowego — wyniesie on w pięcioletciu 45—50 procent — zostaną skoncetrowane wszelkie niezbędne środki służące rozwijaniu postępu: maszyny cyfrowe, automatyka, obrabiarki sterowane numerycznie itd.

W hutnictwie kładzie się nacisk na modernizację procesów technologicznych oraz rozszerzenie asortymentu materiałów: walcowanych, przy czym znacznie powinna zwiększyć się produkcja blach i rur.

Wytyczne dotyczą także bezpośrednio rozwoju bazy paliwowo-energetycznej: zostaną oddane do ruchu obiekty energetyczne o łącznej mocy 3700 megawatów.

Niedługo po opublikowaniu wytycznych nowego planu czechosłowackiego czytałem w prasie zachodniej komentarze tamtejszych ekonomistów i publicystów, bez wyjątku sceptycznie oceniających ten dokument. Nie jest to pierwszy wypadek, kiedy propaganda burżuazyjna traktuje plany krajów socjalistycznych z niedowierzaniem i lekceważeniem. Doświadczenie uczy nas jednak czegoś innego: państwa socjalistyczne wykonują i przekraczają swe plany gospodarcze. Tak samo będzie z nową pięcioletką czechosłowacką. To prawda, że ogólnie biorąc jest to plan bardzo ambitny, niemniej — realny. Opiera się on bowiem o zwarty system czynników wewnętrznych, które w toku budownictwa socjalizmu w Czechosłowacji już nieraz dowiodły swej żywotności. Poza tym został weń włączony inny, równie ważny czynnik — ścisła współpraca w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Wytyczne naszej nowej pięcioletki przyjmują

za punkt wyjścia rezultaty koordynacji planów gospodarczych państw członkowskich RWPG na lata 1971—1975 oraz długoterminne umowy o wzajemnej wymianie towarowej oraz współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, jakie Czechosłowacka Republika Socjalistyczna z tymi państwami podpisała.

Z tego wynika, że przeszło półowa czechosłowackiego eksportu i importu w nowej pięcioletce jest już obecnie dzięki tym umowom zabezpieczona. A to, oczywiście, stwarza niezwykle stabilność i pewność rozwoju, jaką wytyczne zakładają.

Wytyczne liczą się z 6,5-procentowym średniorocznym wzrostem cen handlu zagranicznego, przy czym tempo wzrostu wymiany towarowej z krajami socjalistycznymi ma wynieść rocznie 7,5 procent. W ten sposób CSRS jeszcze wyraźniej włączy się w międzynarodowy proces podziału pracy — nie tylko z krajami naszego obozu, ale w skali światowej.

Przygotowywana pięcioletka nawiązuje do osiągniętego — nawet w skali światowej wysokiego — poziomu spożycia indywidualnego i społecznego ludności czechosłowackiej i dąży do dalszego rozwoju konsumpcji.

Obroty w handlu detalicznym wzrosną w granicach 28—30 procent. Wytyczne zakładają 5-procentowy wzrost płac nominalnych rocznie, stabilność cen detalicznych i zachowanie dotychczasowego wachlarza usług świadczonych bezpłatnie w zakresie opieki społecznej. W porównaniu z poprzednią pięcioletką zwiększy się o 50 procent sprzedaż artykułów przemysłowych trwałego użytku, w tym materiałów budowlanych do budowy i modernizacji mieszkań i urządzeń wypoczynkowych. Stopniowo zostaną zwiększone dostawy samochodów osobowych na rynek, aż do 170 tysięcy rocznie, dzięki czemu zaspokoi się całkowity popyt (w okresie pięcioletki dostawy samochodów osobowych dla ludności wyniosą ogółem 700 tysięcy sztuk).

Potroi się zużycie ropy do celów opałowych, zużycie gazu wzrośnie mniej więcej o 55, a prądu elektrycznego o 70 procent.

Przybędzie o 23—30 procent odpłatnych usług dla ludności. Zbuduje się 500 tysięcy nowych mieszkań. I — żeby wyczerpać przynajmniej najbardziej podstawowe dane zawarte w wytycznych — zostaną podjęte liczne decyzje, mające na celu poprawę bytu rodzin wielodzietnych i rencistów.

Po dwóch latach ostrej walki politycznej z siłami pravicowymi i antysocjalistycznymi Komunistyczna Partia Czechosłowacji mogła na odbyłym z końcem lutego 1971 r. XIV Zjeździe stwierdzić, że partia i społeczeństwo zostały definitywnie wyprowadzone z niebezpiecznego kryzysu politycznego i gospodarczego. Wytyczne do piątej 5-latkii rozwoju gospodarki narodowej są też tego dowodem — konkretnym i jednym z najważniejszych.

## ZA GRANICĄ PISZĄ:

LITERATURNĄ GAZIETĄ: Którą pisała, powiadają, że nie można do niego wozu zaprzęgać koni, roboczo i szybko jak wicher. Jelenia. Ale czy nie jesteśmy świadkami podświadomości takich właśnie prób? Jeżeli porównamy naukę z jeleniem, zobaczymy jak wicher, a produkcję z koniem roboczym, to siła rzeczy nasuwa się pytanie: czy taki zaprzęg jest niezawodny? Czy szybko pociągnie się bezdennie naprzód?

L. S. BLACHMAN (doktor nauk ekonomicznych, profesor): O ile mamy do czynienia ze zjednoczeniem naukowo-produkcyjnym sensu stricto, jak np. „rozwojem”, to dośrodek ciężkości jest instytucji naukowo-badawczych. Podlegała mu jednostki projektowe, konstrukcyjne i technologiczne oraz produkcja doświadczalna, a nawet seryjne produkcyjne zakłady. Jeżeli natomiast zjednoczeniu produkcyjnemu podlega instytucji naukowo-badawczy, wówczas górę weźmie tempo „konno robotniczego”.

G. A. BALAJEW (kandydat nauk ekonomicznych, kierownik działu naukowo-badawczego w naukowo-produkcyjnym zjednoczeniu „Plastpolim”): Podobnie w wątpliwość samo to porównanie. Jeżeli już porównywać, to trzeba by raczej powiedzieć, że nauka stała się dośrodkową szkapą.

A. P. DUMACZEW (kierownik wydziału w Leningradzkim Komitecie Obwodowym KPZR): Spróbujmy raczej abstrahować od poetyckich porównań. Problem w gruncie rzeczy polega na tym, czy kompleks naukowo-produkcyjny nie grozi niebezpieczeństwem wchłonięcia nauki przez produkcję, albo przeciwnie — produkcji przez naukę. Jestem zdania, że wszystko zależy od poziomu kierownictwa. Jeżeli na czole zjednoczenia stoi człowiek zawsze, niezmierzający ścieżki będzie zawsze. Natomiast mądry dyrektor nigdy nie pozwolił na to, aby podległa mu jednostka naukowo-produkcyjna pracowała wyłącznie dla potrzeb bieżącej produkcji. Musi on bowiem myśleć o przyszłości.

LITERATURNĄ GAZIETĄ: W toku dyskusji tej uczestnicy byli jednomyślni do tego, że przełomowy okres, wprowadzania w życie innowacji w przemysle maszynowym lub chemicznym trwa 7—8 lat. Z badań wynika jednak, że „moralny żywot” nowych urządzeń technicznych nie przekracza w naszych

czasach osiem lat. Innymi słowy, maszyna „umiera”, zanim jeszcze zdążyła się urodzić. Taki jest najważniejszy problem współczesnej nauki. W tej chwili kryje się za nim wiele ostrych konfliktów społecznych i ludzkich tragedii. Jeżeli bowiem maszyna „umiera” nim zdąży się urodzić, trudno w oczach społeczeństwa usprawiedliwić nakłady na jej wyprodukowanie. Podważa to także system rachunku ekonomicznego, nie możemy materialnie wynagrodzić za pracę wykonaną przed dziesięć laty, ani też nastawiać się na efekty oczekiwane, na potencjalne możliwości.

Socjologowie utrzymują, że dźwicz wieloletnia w życie koncepcji jest jedną z przyczyn malejącej satysfakcji, jaka daje praca środowisku inteligencji technicznej. U ludzi, którzy wiele lat przepracowali w pracowniach badawczych stopniowo wytworzyła się swoista kompleks psychologiczny, który można by nazwać „filantropią”: póki trwa proces opracowania innowacji i do finału jeszcze daleko, uczą się czuć się pewnie i spokojnie. Ale w miarę zbliżania się do końca nerwowość wzrasta. Obawiają się oni, że stworzą wyrób, którego nie będzie komu przekazać. Źródła tego dalekiego kompleksu, jak stwierdzili uczestnicy dyskusji, sięgają głęboko i kryją się w czterech „pęknięciach”: w historycznym układowym dystansie między nauką a produkcją, w rozdarciu odpowiedzialności, rozdarcia planowania, rozdarcia zainteresowania. Oto ile ogniw wypadło (i brak ich nadal) z długiego łańcucha ciągnącego się od koncepcji do maszyny. Zjednoczenia naukowo-produkcyjne powołano właśnie po to, by wypełniły te luki.

PROF. BLACHMAN: W swoim czasie zastosowania naukowe były izolowane od przemysłu również pod względem organizacyjnym. Z historycznego punktu widzenia było to całkiem uzasadnione. Obecnie jednak nadchodzi okres, kiedy podaje się w wątpliwość samo istnienie samodzielnego zastosowania z produkcją odbywa się na całym świecie. W Anglii 65 proc. pracowników nauki zatrudnionych jest w konserwach, w ZSRR natomiast — bezposrednio w produkcji — zaledwie 4 proc. Obecnie nie ma bodźcy żadnych podstaw, aby brzożowe zastosowania naukowe zachowały organizacyjną odrębność w stosunku do przemysłu.

LITERATURNĄ GAZIETĄ: Stanowisko prof. Blachmana wydawało się wielu uczestników dyskusji zbyt skrajnym. Oczywiście — mówiono „przy okrajnym stole” — połączenie nauki z produkcją jest ważnym krokiem w kierunku przyspieszenia postępu technicznego, ale grzebanie brzożowych instytucji badawczych jako samodzielnej gałęzi nauki jest chybłą przedsięwzięciem. Spróbujmy najpierw badać rozstrzygnięcia praktyka. „Pozytron” zdołał o dwa lata skrócić czas opracowania nowych wyrobów. Dawnie, przed połączeniem instytucji z fabryką wydawało się to niepojętym. Ręko wiele barier konstrukcyjnych od siebie badacza, konstruktor-

ra, technologa i robotnika. Dawnie do brzy pomyślał tonie niekiedy w morzu niekonkretności, „zagadnien”, a następnie — i uczucie — walczył o „diplomatyczne” i „drażliwe”. Czasami trudno było dotrzeć do źródła jakiegoś niepowodzenia nawet po upływie wielu lat.

Teraz natomiast jest inaczej. W zjednoczeniu ostrych problemów społecznych, współuczestnictwa i współautorstwa. Otwierają się nieograniczone możliwości. Tak np. badacz po zakończeniu swojej części pracy może przystąpić do projektu konstrukcyjnego i tam kontynuować pracę. A skoczyć swą swą pracę w tej kołnierze — przechodzi do eksperymentalnej produkcji zjednoczenia, gdzie rozpala się „suspekty naukowe”, nieuchronnie powstające w toku realizacji pomysłu.

Utorowanie drogi innowacji wymaga pewnego rodzaju psychicznego „docierania”, gdyż czasem trudno je innowacje zrozumieć i zaakceptować, trzeba przezwyciężyć „wzrosty” i „niechęć”. To zaś następuje tym skuteczniej, im bliżej współpracują ze sobą autor pomysłu i jego realizatorzy.

PROF. BLACHMAN: W takich kompleksach staje się też możliwe rozwiązanie ostrego problemu społecznego — jakim jest nadmierne płynność kadr. W przedsiębiorstwach zwykłego typu jest to problem niemożliwy w praktyce do rozwiązania. Przecież jest rzeczą naturalną, że ludzie rosną i niebawem przestają możliwości, jakie może im oferować dana placówka. Ktoś kończy zaoferowaną szkołę średnią, technikum, uczelnia, po czym przechodzi na wyższe stanowisko. Ale stanowisko inżynierskie jest właściwie szczytem. A w zjednoczeniu naukowo-produkcyjnym można przebieć drogę od terminatora zaskutku do doktora nauk technicznych. Na poszczególnych etapach zjednoczenia może człowiekowi zaproponować pracę odpowiadającą jego kadrarzemu poziomowi wykształcenia i kwalifikacji.

LITERATURNĄ GAZIETĄ: Nieczęść perspektywa! Ale czy zjednoczenia rzeczywiście stwarzają warunki bezpośredniego sprzyjające pracy naukowej? A może człowiek przebiega całą drogę od terminatora zaskutku do doktora nauk? W jednej firmie po to, by niebawem przejść do innej, powiedzmy — do Instytutu Akademii Nauk?

GŁOS Z SALLI: A szansa szybkiej realizacji pomysłu? Przecież to właśnie czyni zjednoczenie naukowo-produkcyjne tak atrakcyjnym dla naukowca. Przecież zjednoczenia naukowo-produkcyjne są wyższą formą zjednoczenia naukowo-badawczego lub biura projektowego.

LITERATURNĄ GAZIETĄ: Przecież — to sprawa interesująca i bynajmniej nie prosta. Naukowcy pracujący w dziedzinie zastosowania nauki, w szczególności w stosunku do swych kolegów zatrudnionych w Instytutach badań podstawowych, a naukowcy, którzy tkwią w przemyśle narzekają na to, że pozbawieni są wszystkich preferencji, a jeżeli korzystają naukowcy pierwszych dwóch kategorii.

Według jednomyślnie opinii uczestników dyskusji, zjednoczenia naukowo-produkcyjne stwarzają jednak o wiele szersze możliwości prawdziwej naukowo-pracy twórczej niż instytucje nauko-

BALAJEW: Wydaje mi się, że entuzjazmujemy się trochę „na wyrost”. Zjednoczenia naukowo-produkcyjne są jeszcze bardzo młode, przeżywały okres wczesnego dzieciństwa. Efektywność ich działania jest w znacznym stopniu dopięta w perspektywie, jakkolwiek mamy już sporo faktów, ukazujących to zjednoczenie w dobrym świetle. Ale ten kto mówi, że wszystko zostało już udowodnione i rozstrzygnięte, że nie ma już żadnych problemów, wyraża tylko poboczne życzenie. Nie śpieszmy się z wyrażeniami wiarygodności, niechajmy na dowody dokumentalne, których dziś nie ma, niestety, zbyt wiele.

B. I. TABACNIKAS: (kandydat nauk ekonomicznych, docent ekonomii politycznej Instytutu im. Hercega) podjął temat efektywności działania zjednoczenia naukowo-produkcyjnego z punktu widzenia rachunku gospodarczego. Okazało się bowiem, że w praktyce nie ma żadnych wskaźników — ekonomicznych, które mogłyby scharakteryzować działalność takiego zjednoczenia jako całości. „Głowa” (dział naukowy) nie jest dostatecznie zainteresowana w tym, aby „ręce” (produkcja) robiły szybko, umiennie, dokładnie, i na odwrót. Na przykład firma jest jedna, ale każdy robi co innego. Jeżeli naukowcy zawiadają, nie odbija się to na premialach fabryki, wyścig, by wykonana z nadwyżką plan. A z drugiej strony zakończenia w produkcji nie odbija się w żaden sposób na zarobkach pracowników nauki. A więc pod jednym dachem istnieją dwa różne „mocarstwa”, każde premialowane jest za sukcesy w własnej dziedzinie. Zdaniem mówcy, potrzebne są wspólne kryteria, mogące wzbudzić zainteresowanie każdej ze stron sukcesami drugiej.

Na pytanie korespondentów tygodnika, co stało temu na przeszkodzie Tabacnikas odpowiedział:

Pewne poglądy teoretyczne... Mam na myśli przestarzałe koncepcje, w myśl których nie sposób zsumować ekonomicznie w jedno produkcji Instytutu naukowców i produkcji zakładu produkcyjnego. Uzasadnia się to tym, że przemysł wytwarza dochód narodowy, nauka zaś — nie. Oto rocznik statystyczny „Gospodarka Narodowa ZSRR”, proszę otworzyć na ostatniej stronie. Widnieje tam indeks metodologiczny, w którym wymienione są gałęzi wytwarzające dochód narodowy. Obok przemysłu i rolnictwa znajdziemy tu i wydawnictwa, i nawet zbieranie daktyloskopów i jabłot i grzybow. Nauki zaś nie ma... Tak więc, nawet opracowania teoretyczne w dziedzinie ekonomii politycznej muszą być doprowadzone do stadium wyrażania. Uzasadnia się to tym, że przemysł wytwarza dochód narodowy, nauka zaś — nie. Oto rocznik statystyczny „Gospodarka Narodowa ZSRR”, proszę otworzyć na ostatniej stronie. Widnieje tam indeks metodologiczny, w którym wymienione są gałęzi wytwarzające dochód narodowy. Obok przemysłu i rolnictwa znajdziemy tu i wydawnictwa, i nawet zbieranie daktyloskopów i jabłot i grzybow. Nauki zaś nie ma... Tak więc, nawet opracowania teoretyczne w dziedzinie ekonomii politycznej muszą być doprowadzone do stadium wyrażania.

A. F. KAMENIEW (dyrektor naukowo-produkcyjnego zjednoczenia „Bumaz”) Popierałam tow. Zakładowa. Dawnie sprawa była jasna: fabryka jest na rozrachunku gospodarczym, ma fundusze premialowe, zysk, progresywny system premialowy. „Rzeczna pensja” gdy tymczasem Instytut jest jednostką budżetową, z natury rzeczy pozbawioną tego wszystkiego. Ale oto zjednoczyły się... Jak skutek? Dziecko z nieprawego łoża.

Nie mam już siły borykać się z pracownikami aparatu finansowego, którzy uznają tylko jedno: albo status Instytutu naukowego albo status fabryki. Zjednoczenie jako całość jest dla nich czymś legendarnym. Powstają przedziwne sytuacje. Technik, pracujący w produkcji, po uwzględnieniu wszystkich fabrycznych dodatków, zarabia tyle samo, ile inżynier w instytucji. Czy wyobrażacie sobie takie paradoksy? W tej samej placówce mniej wykwalifikowany i wyżej kwalifikowany pracownik otrzymuje jednakową płacę. Jest to absurd. W dodatku nie sposób w ogóle porównywać ich wkładu pracy i wykonywanych funkcji.

GŁOS Z SALLI: Czy zjednoczenie naukowo-produkcyjne nie ma prawa samo ustalać, ile komu płacić?

KAMENIEW: Nie, o to właśnie chodzi, że nie ma prawa!

Typowe plany etatów i obowiązujące systemy wynagrodzeń, jak się okazuje, nie są dostosowane do potrzeb tych zjednoczeń. A czy wiecie, jakim tytułem obdarzone są wicedyrektorzy leńskich zjednoczeń „Plastpolim”? „Pierwszy zastępca generalnego dyrektora do spraw produkcji” — dyrektor kombinatu chemicznego na Ochele!

W innych zjednoczeniach naukowo-produkcyjnych istnieją jeszcze bardziej fantazyjne stanowiska służbowe. Ktoś może powiedzieć: co za różnica, niech się zwie jak chce. Ale tak nie jest. Jeżeli określi się stanowisko po prostu, od razu pracownicy stracą część wynagrodzenia. Źródłem tego męczeństwa i finansowego przepięcia w sprawie etatów i finansów...

Trzeba opracować „konstytucję” zjednoczeń naukowo-produkcyjnych, autorytaryzując przepisy, dokładnie formułując ich uprawnienia i obowiązki — taka była opinia uczestników dyskusji.

DUMACZEW: Zgadza się, że kwestia bodźców jest bardzo ważna. Wydaje mi się jednak, że po stworzeniu konkretnych rezultatów pracy zawsze można ocenić efektywność, jaką ta rzecz przysparza zjednoczeniu. Innymi słowy — zysk. A w ogóle w systemie materialnego stymulowania nauki czas już przejść do zasady: równe procentowe dodatki do płacy. Jestem absolutnie przekonany, że stymulować trzeba tylko według wyników realnie wykonanej pracy, premiovac „za rzecz”.

J. S. MELASZCZENKO (profesor, doktor nauk filozoficznych): Przyjmując sobie w tym kontekście rozmowę, jaką odbyłem w USA na jednym z wielkich uniwersytetów. Rozmawiałem dość długo z m. in. zapytałem, jak w Ameryce ocenia się efektywność badań naukowych? W odpowiedzi usłyszałem: oceniamy ją według wyników. Wykonano nowe wyroby, a zatem badania były korzystne — należy je więc kontynuować.

Niezbędna tu jest określona miara ostrożności i racjonalności. Warto byłoby zbadać, czy wykrywać doświadczenia innych krajów. Gdy byłem w USA i niedaleko Bostonu jechałmyś autem, mój towarzyszy podróży wymieniał mi nazwy miłnych instytucji. Były to instytucje, które „wdrapowały” się na Uniwersytet Harvardzkiego dane badań podstawowych, doprowadzając je do produkcji i dostając za to pieniądze. Obok zjednoczeń naukowo-produkcyjnych powinniśmy posiadać również inne, dynamicznie formy więzy między nauką i produkcją.

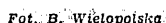
BALAJEW: Jeżeli sprawę potraktować właściwie, wszystko da się załatwić „pieniężem”. Jeżeli potrzeba nam czegoś w toku naszych badań, powinniśmy mieć możliwość zwrócić się do prywatnych firm zajmujących się wdrażaniem (za takie firmy tworzyć w różnych dziedzinach), i dostać tam wszystko, czego potrzebna. Na razie nie jest to całkiem realne: czasami nie ma się, czego zwrócić, choć pieniądze są. Nie należy więc nie mieć z tym zapaści, a nie należy nie mieć z tym zapaści, a nie należy nie mieć z tym zapaści.

G. S. SZCZEGOLEW (profesor, główny konstruktor Leningradzkich Zakładów Metalowych): Zdawałoby się, że sprawa jest prosta: płace Instytutów pieniądze, a ten wykonuje dla nich konkretną pracę. Interesuje mnie odpowiedź nauki na określony problem techniczny, produkcyjny, toteż gotów jestem za to zapłacić. Rzecz — zdawałoby się — elementarna. Ale zrobienie czegoś takiego jest dziś rzeczą dość skomplikowaną, bo pieniądze rozdane są po szufladkach, a nie pieniądze nauki, często przyznają, limity. A rozrachunek trzeba uproszczyć.

LITERATURNĄ GAZIETĄ: Podsumowując niejako wyniki dyskusji zwracam uwagę na to, że w Związku Radzieckim również nie brak przykładów znakomitej współpracy samodzielnich instytucji naukowych, czego przykładem może być chociażby zjednoczenie w reaktorach atomowych. Istnieje także, wprawdzie nie tak bogate, ale dość cenne doświadczenie współpracy naukowców, specjalistów i producentów w reaktorach atomowych na zasadzie rozrachunku gospodarczego.

Niestety — konkluduje LITERATURNĄ GAZIETĄ — nie zawsze umiemy wykorzystać z należytym efektem źródła naukowych i produkcyjnych, a także naukowców i producentów, cały bogaty arsenał środków przyspieszenia postępu technicznego, będącego dziś najważniejszą podstawą rozwoju ekonomiki ZSRR.

ZYCIE GOSPODARSTWA



Przyjęcie stopy życiowej jako podstawowego wskaźnika planu zmniejsza organy planistyczne do rozpoczęcia całych prac w innym niż dotychczas trybie. Do zadań w zakresie bytu ludności dostosowywać bowiem trzeba zamierzenia produkcyjne, inwestycyjne, w dziedzinie handlu zagranicznego itp. Dotychczas było odwrotnie. Obowiążność tego wskaźnika oznacza, że on przede wszystkim musi być wykonywany i że w trakcie realizacji planu wszelkie zmiany i ograniczenia powinny dotyczyć go w ostatniej kolejności.

Takie postawienie sprawy, w świetle doświadczeń ostatnich dziewięciu miesięcy wydaje się oczywiste. Trzeba jednak mieć świadomość, że stanowi ono zasadniczą i gruntowną zmianę w trybie prac planistycznych na wszystkich szczeblach zarządzania gospodarką. Trzeba wypracować zupełnie nowe metody i pozbyć się wielu starych nawyków i przyzwyczajeń. Przenikające w tej dziedzinie informacje świadczą, że nie na wszystkich jeszcze szczeblach planistycznej drabiny potrafiono dokonać takich przewrotów. Sprawa jest o tyle trudna, że, jak podkreślają autorzy omawianego artykułu, ogólnikowe formułowanie zadań społecznych w narodowych planach gospodarczych jest absolutnie niewystarczające. Sformułowanie zaś zadań konkretnych wymaga głębokich i szczegółowych analiz potrzeb poszczególnych kategorii i warstw społecznych oraz umiejętności przewidywania no-

**S.C.**

**"STEFAN CZERWINSKI"**

**REDAGUJE ZESPÓŁ:** Stanisław Czech (redaktor naczelny), Krzysztof Wasylkowski, Barbara Wąsikowska  
**ZESPÓŁ KONSULTACYJNY:** Mieczysław Ostrowski, Józef Pałeska, Grzegorz Wydawca; Wydawnictwo „Współczesność”  
**ADRES REDAKCJI:** Warszawa, ul. 28-06-28. Nie zamawiających artykułów.  
**OGŁOSZENIA PRZYJMUJE:** biuro  
**WARUNKI PREENUMERATY:** Ceny i warunki instytucje państwowe, społeczne, „Prenumeratory indywidualni m. „Ruch”, Warszawa; ul. Towarowa 1.  
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki konto PKO Nr 1-0-00024.  
Sprzedaż i odbiór numerów Numer Indeksowy 38603.  
Druk: Pracownia Zdzisława Górnego

EN MIESIĄ

[illegible]

### Elektronowy wskaźnik

W Katedrze Fizyki Politechniki Śląskiej opracowano pomysłowe urządzenie elektronowe do określania położenia kłatek w "rybiach" górnicych. Urządzenie składa się z zespołu magnesów, śruby magnetycznej i licznika elektronowego impulsów. Ten "skrywkowski" górnicy precyzyjnie wyznacza położenie kłatek w szybie, niezależnie od podłożu liny na kole wyciągowym, długości liny nośnej i jej naciągu. (X)

W Katedrze Fizyki Politechniki Śląskiej opracowano pomysłowe urządzenie elektronowe do określania położenia kłatek w sztybach górniczych. Urządzenie składa się z zespołu magnesów, śruby magnetycznej i licznika elektronowego impulsów. Ten „szkibowskaz” górniczy precyzyjnie wyznacza położenie kłatek w sztybie, niezależnie od poślizgu liny nakołowyciagowym, długości liny nośnej i jej naciągu. (3)

**obliczeniowy**  
Ośrodek Obliczeniowy Instytutu Metod  
Rachunku Ekonomicznego wrocławskiej

W Centralnym Ośrodku Badań-Pró-  
jektowym Górnictwa Odkrywkowego w  
Warszawie, powstaje specjalna, tam-  
że, przelotowa, odporna na przebiegi  
przeznaczona do pracy w trudnych wa-  
runkach eksploatacyjnych w górnictwie  
odkrywkowym. Jej największe zalety to  
trwałość, niewielka grubość, mała wy-  
dłużalność wzdłużną i dobra elastyczność  
poprzeczną. Taśma zaleździe  
sąsiaduje z powierzchnią urwku w kopal-  
niach węgla brunatnego oraz w prze-  
myśle skalnym. (NIT)

„Cennym sukcesem zakończyły się prace Zakładu Bóswiadczanego Przemysłu Łożyskowego przy KFWM w Kraśniku. Opracowano tu dokumentację, technologia oraz produkcję zespołu urządzeń do superprecyzyjnego szlifowania małych elementów. Pracownicy Zakładu wyprodukowali koślarz, dochodzący do 90 tys. obrotów na minutę. Zespół ten składa się z trzech podstawowych urządzeń, z których dwa ze względu na swą oryginalność uzyskały patenty. Pracownicy Zakładu zrealizowali także wyroby z Krasnickiej Fabrycy Wyrobów Metalowych, w Zakładach „Iskra” w Kielcach i w Skarżysku. (FAP)

Fot. M. Stankiewicz

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw „Ruch”. Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/3.

Zam. 3460 U-38